



ORZEL BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX
LONDYN—PARYŻ



NR 19/932 (629)

CZWARTEK 12 maja 1960

W TYM NUMERZE
DODATEK SPECJALNY

*Ze kim
piórem*

ALEKSANDRA PIŁSUDSKA

JAK POZNAŁAM PIŁSUDSKIEGO

(Fragment VIII rozdziału książki Aleksandry Piłsudskiej pt. „Wspomnienia”, która ukaze się na jesieni 1960 nakładem „Gryfa”.)

W drugiej połowie 1905 r. Bojówka praktycznie przestała istnieć; prawie wszyscy dawni jej członkowie znaleźli śmierć lub dostali się do więzienia. W takiej sytuacji Komitet Centralny P.P.S w poczuciu swej bezradności zwrócił się do Piłsudskiego z propozycją objęcia z powrotem Wydziału Bojowego. Piłsudski zgodził się na to, ale pod warunkiem, że będzie miał całkowicie wolną rękę. W planach jego leżało przygotowanie kadry przyszłej organizacji wojskowej, zdolnej do przeciwstawienia się z bronią w rękę armii rosyjskiej.

Wedle wytycznych Piłsudskiego, powołano do życia tzw. szkołę bojową, z której członkowie P.P.S. rozchodzili się po całym kraju z zadaniem organizowania na miejscu tzw. piątek. Ludzie ci mieli przechodzić odpowiednie wyszkolenie bojowe. Napór dotów partyjnych był jednak tak wielki, że pierwsze plany stworzenia szerepu tylko i dobrze wyszkolonej kadry musiały ulec zmianie w kierunku organizacji szerszej. Piłsudski był jednak nadal przeciwny zbyt wczesnym akcjom zbrojnym, co znowu spotykało się z ostrą krytyką władz partyjnych.

Szkolenie piątek było pracą nęlatwą. Ze względu na konieczność ścisłej konspiracji ludzie mogli się zbierać jedynie w magazynach, sklepach i piwnicach. Strzelac uczoneo się w lasach. Wyniki tych prac przesyłał Wśród bojowców wyrobiła się ogromna karność, mus panowania nad sobą i hart woli. Z szeregów bojówki wyszli ludzie, którzy później odegrali wybitną rolę w życiu wolnej Polski, jak: Walery Slawek, Aleksander Prystor, gen. Kazimierz Sosnkowski, Tomasz Arciszewski, St. Lutze-Birk oraz wielu, wielu innych.

W miarę jak bojówka rosła w siłę, problem dostawy broni i amunicji nabierał coraz większego znaczenia. Pieniądze nie odgrywały dużej roli, gdyż fundusze partyjne w owym czasie zasilali nie tylko członkowie partii, ale również jej sympatycy, a było wśród nich wieu zamoznych ludzi. Broń palną i amunicję zakupywano w Belgii, noże w Finlandii, bomby fabrykowano w Polsce. Przewozem broni zajmowali się specjali kurierzy. W tym to czasie powierzono mi organizację centralnych składów broni w Warszawie, dokąd przywożono z zagranicy karabiny (tych było bardzo mało), noże, rewolwery i amunicję. Tyśiące sztuk broni przeszło przez moje ręce w ciągu jednego roku. By-

łam odpowiedzialna nie tylko za przechowywanie, utrzymywanie w porządku i wydawanie broni, ale również za jej transport do różnych oddziałów bojówki w terenie. Do pomocy musiałam sama dobierać towarzyszy i towarzyszki, mających głównie zajmować się transportem. Ale tylko ja jedna znałam marszrutę każdej przesyłki i adresy różnych osób, do których były kierowane. Organizacja działała więc jak ogniwa w łańcuchu transportowym.

W maju 1906 Piłsudski odbywał inspekcję oddziałów bojówki, jednocześnie kwalifikując członków partii do szkoły bojowej w Krakowie. Zjawił się także w Warszawie. Pamiętam z jaką niecierpliwością czekałam na przybycie tego człowieka, którego imię było już legendą w Polsce podziemnej. Gdy wracam myślami do tego pierwszego spotkania, widzę, że wówczas i długi jeszcze czas po tym, patrzyłam na mego przyszłego męża jak na przywódcę organizacji a nie jak na człowieka, któremu może być dostępne tak ludzkie uczucie jak miłość. Ani przez głowę wtedy mi nie przyszło, żebym go mogła kiedyś pokochać i on mnie. Nasze spotkanie nie miało żadnych momentów osobistych; byliśmy dwojgiem ludzi pracujących dla tej samej sprawy, członkami jednej partii i nic poza tym.

(Dokończenie na str. 4)

WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI

W ROCZNICĘ ZGONU

*Czemu, Cieniu, odjeżdżasz, ręce załamawszy na pancierz,
Przy pochodniach, co skrami grają około Twoich kolan?...
Miecz wawerzynie zielony i gromnie plakaniem dziś polan,
Kwie się sokół i koń Twój podrywa stopę, jak tancerz...
Wieżę, wieję proporce i zawiązują na siebie,
Jak namioty ruchome wojsk koczujących po niebie,
Trąby długie we tkaniu aż się zanoszą. — i znaki
Poklaniają się z góry opuszczonymi skrzydłami...*

Wilno!... „Miasto — symbol naszej wielkiej kultury i państwowej ongiś potęgi” — „mile miasto”, gdzie „rzędem biegną mury, pagórki otoczone zielenią pieszcząc mury, mury tęsknie na pagórki spoglądają”, a gdy na pagórek się wyjdzie, to się widzi, jak „ku niebu poprzez mgłę oparów błyszczą wieże i wieżeczki, na których — gdy dzwony zadzwonią — to nie wiadomo, czy się skarżą, czy o laskę proszą, czy też tylko tęskny głos do nieba wznoszą.” ...A kiedyś „szła wielkanocna pora” i „batalion za batalionem, szwadron za szwadronem do Wilna spieszyły.” ...„I szła pogwarka wśród wiary: Komendant nasz Wilno kocha, na Wielkanoc Wilno w prezencie mu damy!” ...„I gdy myślę, wieleście mi dali — dziękował później Komendant swoim żołnierzom

Rysunek z tekstu
Z. Czermańskiego



Droży Koledzy
Żołnierze, Marynarze, Lotnicy,

W 25-tą rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego skierowuję się nasze myśli do owego żałobnego dnia, 12 maja 1935 roku, który był ostatnim dniem życia naszego Naczelnego Wodza, zwycięskiego w pierwszej wojnie przeciwko Sowiecom. Jego zwycięstwo wyznaczyło granice odrodzonej Rzeczypospolitej.

Obraz życia Józefa Piłsudskiego przesunął się przed naszymi oczami. Było ono pracą i walką, nieustępliwą i nigdy nieślabiącą o przywrócenie Polsce wolności i niepodległości. Uczył przyzwyczajania do polskich znaków i honoru żołnierskiego, wierząc zawsze w ostateczne zwycięstwo i w najbardziej niepomyślnych warunkach doprowadzał istotnie do zwycięskiego celu.

Pamięć Józefa Piłsudskiego jest własnością całego narodu. Dzisiaj budzi ona i umacnia wśród wszystkich Polaków wolę do wytrwania w walce przeciwko wrogowi Kraj nasz uciskającemu. Niech stanie się ogniwem łączącym i zespalaającym nasze wysiłki dla tego samego najwyższego celu, dla którego Marszałek Józef Piłsudski całe życie swoje poświęcił.

Londyn, 12 maja 1960 r.

W. ANDERS

KAZANIE BISKUPA POŁOWEGO

KS. JÓZEFA GAWLINY PO NABOŻEŃSTWIE
ŻAŁOBNYM W KATEDRZE ŚW. JANA 15 MAJA
1935 ROKU

Narodzie polski okryty żałobą!
Przez stolicę Polski idzie poraż ostatni
Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski —
Wielki Wódz i Wielki Samotnik. Idzie na adorację.

Za trumną w głębokim żalu pogrążona Rodzina najbliższa. Jęczy i płacze na Wawelu Zygmunt i razem z nim rozdzwoniły się i zagrały dzwony we wszystkich świątyniach polskich uroczyste Requiem.

Aż do śmierci dla sprawiedliwości —
tem hasłem przewodniem kierował się Józef Piłsudski w całym życiu swoim.

Odkąd poraż pierwszy zetknął się z najeźdźcą, szlachetna dusza Jego domagała się prawdy, a ramię poruszało się do walki o sprawiedliwość. Przemówił duch Boży do duszy młodzieńczej, która szlachetna i prawa oświecała się radośnie do Boga Najwyższego.

Staneła nad Nim ręka Boska i upodobal Go sobie Pan Bóg i nazaczył czoło Jego stygmatem Wielkości. I kazał Mu pełnić posłannictwo w Narodzie naszym.

Wierzył Józef Piłsudski w posłannictwo swoje, wierzył w sprawiedliwość Boską. Wiedział, że narody nie mają duszy indywidualnej, która by na wzór indywidualnej duszy ludzkiej mogła być wynagrodzona lub ukarana przez Boga — Sędziego Wieczności. Wiedział, że sprawiedliwość Boża nagrodzi i karze za cnoty i grzechy każdego narodu dokonac musi już w doczesności. I o to przykonanie o wskrzeszeniu Polski było postulatem Jego wobec sprawiedliwości Bożej.

Wiedział, że krzywda najukochańszej wyrządzona Ojczyźnie była zbrodnią o pomstę do nieba wołającą i że każdy ruch, dążący do wymazania tej zbrodni jest czynem sprawiedliwym, kierującym do restytucji dziejowej.

I z tego przekonania wyrasta w duszy przyszłego Wodza Narodu ta wielka pewność moralna, ta wiara w Błogosławieństwo walki orężnej, wiara w powodzenie miecza polskiego.

Przekonanie to żywi od młodości swojej poprzez wszystkie etapy marszu Bojowników, co bronić postanowił duszy polskiej przed upodleniem ugody z najeźdźcą, co wydzwignąć pragnął Arkę Ojczyzny z pohańbienia.

Gdy na zegarze dziejowym wielkie zaczęły wybijać godziny, gdy wszechwładna ręka Boska podniosła się, aby zamknąć ostatni tom dziejów świata, wiedział już Józef Piłsudski, że duch wszechmogący Narodowi wolności wskaże gościniec, że miara sprawiedliwości dla Polski dopełni się do ostatczności.

Wiedział jednak, że Bóg nierobom nie pomaga.

I jasnowidz, co ostrym wzrokiem patrzył w przyszłość, stał się żołnierzem.

Gotuje broń dla bezimiennej armii bojowników, dla armii narodowej, która nie dla sławy idzie w bój. Jej zadanie — to niwieścić przemoc człowieka nad człowiekiem, z meki ciała wydobywać ducha ludzkości, osadzić wśród ludzi miłość i prawo do szczęścia.

Skupiał około siebie obywateli, uważających godność Narodu za swe własne dobro, gotowych wydzwignąć z pohańbienia Arkę Ojczyzny.

„Czyn żołnierski przywróci godność Polski” — napisał na swoim sztandarze i w sercach tych, co przy nim stanęli.

A porwał za sobą gartkę szaleńców, Janów bez ziemi, żołnierzy bez Ojczyzny. Ta szara, wydziedziczona gromada, wpatrzona w ukochane marsowe oblicze Komendanta, szła za Nim i rozumiała, że ta droga ciężka, wyboista, pełna kamieni i błota, u krańca — jakże jeszcze dalekiego — prowadzi do Zwycięstwa.

A gdy padł rozkaz Wodza, by nie splamić obcą przysięgą honoru żołnierza polskiego, wychylił do dna Kielich goryczy. Ku dalekiej fortecy Magdeburgskiej stali zapewnienia, że na zew Wodza ku słońcu wyjdą w podziemiach ukryci.

I pękły niewoli okowy, otworzyły się bramy więzienia, Józef Piłsudski wrócił, Witano Wodza, któremu Naród powierzył swój los.

Rok 1920. Losy Ojczyzny waży się. Była to chwila, o której jej świadek, obecny Papież Pius XI, powiedział, że „Anioł ciemności bój gigantyczny toczy z aniołem jasności”. Cała Polska stanęła naprzeciw wroga, a Wodzem jej był Józef Piłsudski.

Wykonawcą stał się, Wodzu, wyroków sprawiedliwości Bożej za grzech i arzywac rozbiórów Polski.

Wykonawcą stał się Marszałku, wyroków sprawiedliwości Bożej za tyle lez wylanych, za tyle rodzin zniszczonych, za prześladowanie wiary świętej, za kościoły zhańbione, za te fale wygnanców, co wśród cierpień na Sybir szły. Za ciche jęki i glosy rozpaczcy, co wśród brząków kajdan do Boga wołały. Przesz Ciebże nad barbarzyństwem triumfowała kultura chrześcijańska. Przed Tobą w kornym holdzie czoło

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą,
I biedne serce moje spalą w alosie,
I tej, która mi dała to serce, — oddadzą!...

(Dokończenie na str. 4)

(Dokończenie na str. 4)

WIKTOR ROMANOW - GŁOWACKI

O UKRAIŃSKIM BATALIONIE „NACHTIGALL“

O D DŁUŻSZEGO czasu trwa dyskusja w ukraińskiej, niemieckiej, rosyjskiej, a po części i w polskiej prasie po obu stronach żelaznej kurtyny o tym, czyja zbrodnia ręką dokonała krwawej rzezi przeszło 30 wybitnych przedstawicieli polskiej elity umysłowej we Lwowie w pierwszych dniach lipca 1941 r. Pod kulami morderców zginęli wtedy T. Boy Zeleni, profesorowie: A. Łomnicki, K. Bartel, T. Ostrowski, A. Cieszyński, J. Grek, R. Longchamps de Berrier, K. Weigel i in. Dyskusja wzmożyła się ostatnimi czasy w związku z zarzutem rzekomego udziału w tej zbrodni jednego z niemieckich oficerów ukraińskiego batalionu „Nachtigall“ por. dra Teodora Oberländera, do niedawna ministra spraw uchodźczych w rządzie Adenauera. Padły też oskarżenia i przeciw batalionowi „Nachtigall“, którego żołnierze rzekomo mieli tej zbrodni dokonać na podstawie jakichś „czarnych list“ inteligencji polskiej, ułożonych rzekomo przy pomocy ukraińskich nacjonalistów. Prawie wszystkie oskarżenia wyszły z żelaznej kurtyny i są nieprzerwanie rzucane nadal. Dotyczą one głównie Oberländera i niewątpliwie wiążą się z ogólną kampanią wszczętą przez reżymy bloku „socjalistycznego“ przeciw Adenauerowi i w ogóle Niemieckiej Republice Federalnej. Niektóre głosy niemieckie oskarżają o te zbrodnie NKWD. W świetle obiektywnych danych, NKWD dokonało straszliwych masakr Polaków i Ukraińców w więzieniach Lwowa i innych miast w ostatnich dniach czerwca, ale w pierwszych dniach lipca NKWD we Lwowie już nie było.

Nas oczywiście Oberländer mniej interesuje. Zajmuje naszą uwagę wyświetlenie tej sprawy z punktu widzenia stosunków polsko-ukraińskich. Emigracyjna prasa ukraińska, głównie nacjonalistyczna, kategorycznie odrzuca oskarżenia przeciwko „Nachtigall“ i w ten lub inny sposób piętnuje niesłuszność i złośliwość tych oskarżeń.

W związku ze sprawą rozstrzelania grupy polskich uczonych we Lwowie zabrał głos na łamach *Dziennika Polskiego* (nr 48 z 25.2.60) dr S. Mękariski, który w art. *Ukraińcy nie powinni milczeć* podaje przegląd wypadków lwowskich, dyskusji na temat Oberländera i „Nachtigall“ oraz zbrodni popełnionych przez NKWD.

W swoim artykule dr Mękariski apeluje do Ukraińców, zwłaszcza do b. żołnierzy ukraińskiego batalionu „Nachtigall“ o zabranie głosu w sprawie Oberländera i wyjaśnienia okoliczności masakry polskich intelektualistów. Naprawie stosunków polsko-ukraińskich — pisze dr Mękariski — służą wspólne spotkania i dyskusje na terenie londyńskiego Instytutu Wschodniego „Reduta“ (i dodajmy — polskiego Kola Kijowian). Wyświetlenie sprawy tragedii lwowskiej byłoby sposobnością do dalszego ważnego postępu na tej drodze.

Apelowi dra Mękarskiego już w pewnym stopniu uczynił zadość Wołodimir P. Stachiw, redaktor *Suczasnej Ukrainy*, organu postępowego odłamu Organizacji Ukraińskich Nacjo-

nalistów spod znaku Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej (UHWR). W nrze 3 tego pisma z 3.2.60 (a więc przed wydrukowaniem artykułu S. Mękarskiego) rd. Stachiw zamieścił artykuł: *Moskwa wyruszyła z kampanią dyskryminacyjną*, gdzie wyjawia szereg dotychczas nieznanych faktów, w których świetle „Nachtigall“ nie jest winny zbrodni lwowskiej. Red. Stachiw pisze, że bataliony „Nachtigall“ i „Roland“, przez Ukraińców nazywane: 1 i 2 „Drużyny Ukraińskich Nacjonalistów“ (DUN), zostały sformowane przez kółka Wehrmachtu na wypadek wojny z Sowietami i miały być rozwinięte w dywizje, a następnie w armie ukraińskiego państwa. Gdy się okazało, że rząd niemiecki nie zamierza stawić na „ukraińską kartę“, istnienie tych oddziałów trzeba było zakonspirować przed... Hitlerem, kierownictwem partii i tymi wojskowymi, którzy byli „większymi nazistami niż sam Hitler“. Dlatego opozycyjne w stosunku do Hitlera kółka Wehrmachtu spowodowały, że szef Abwehry, admiral Canaris formalnie przydzielił „Nachtigall“ do swego pułku „Brandenburg“. Tym się tłumaczy pewien „abwehrowski“ charakter ukraińskiego batalionu, choć w rzeczywistości był on całkowicie niezależny. Ukraińskim dowódcą batalionu był kpt. Roman Szuchewycz (Taras Czupryńka, późniejszy dowódca Ukraińskiej Armii Powstańczej). Niemieckim oficerem politycznym był por. dr T. Oberländer. Batalion „Nachtigall“ wkroczył do Lwowa 29 czerwca i już na froncie koło 17 lipca postanowiono go rozwiązać, gdyż o jego istnieniu dowiedziała się Główna Kwatera Hitlera.

Natomiast rozstrzelanie polskiej elity naukowej było dziełem egzekucyjnego oddziału SS, który w pierwszych dniach lipca przybył do Lwowa okólną drogą przez Rudkę. Było to jakieś „Sonderkommando SS“ z Krakowa, na czele którego stał Eberhard Schönhard i Heinz (?) Heim, posiadający specjalne pełnomocnictwa Himmlera. Wiadomo również — jak pisze W. Stachiw — że w skład tego oddziału wchodził również i Ukraińiec w stopniu podoficerskim, który nota bene odegrał niesławną rolę przy likwidacji ukraińskiego lwowskiego rządu Stecki. Byli tam również dwaj inni Ukraińcy, występujący w mundurach w charakterze tłumaczy. Wiadomo, że wszyscy oni przebywają za granicą i powinni wypowiedzieć się w sprawie znanych im lwowskich wypadków. Prawdopodobnie red. Stachiw jest w posiadaniu ich nazwisk, gdy zzywając ich do złożenia zeznań — jak pisze — „narazie“ podaje tylko ich inicjały (R.C., I.D., M.A.).

Informacje red. Stachiw potwierdza i rozszerza Borys Lewickij, należący do lewego skrzydła ukraińskiej emigracji, w artykułach zamieszczonych po polsku w *Kulturze* — *Sprawa dra Oberländera* (nr 1-2, 1960), *Oberländer z perspektywy Bertina* (nr. 3) i *Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei* (nr.4). Według danych zgromadzonych przez autora sprawy bezpieczeństwa na terenach okupowanych do przy-

bycia cywilnych władz bezpieczeństwa należały do kompetencji specjalnych jednostek „Sicherheitsdienstu“. Były to „Einsatzkomandos“, które przygotowywały się do czekających na nie zadań na parę miesięcy przedtem i kompletowały informacje i listy osób, które należało natychmiast aresztować. Bezpośrednio po wkroczeniu Wehrmachtu do Lwowa weszły doń jednostki „Einsatzkommando Galizien“, na czele których stali SS-Brigadenführer Eberharda Schönhard i SS-Standartenführer Franz Heim. Jednostki te (czy jednostka) składała się z wybranych członków Sicherheitspolizei i Sicherheitsdienstu. Według zeznań naocznych świadków była wśród nich grupa Volksdeutschow i Ukraińców, przydzielonych jako tłumacze. Ukraińców było trzech. Jednym z nich był b. adiutant pka Bisanza, Moroz (zginął), drugim był inż. B. Czuczkievicz (przebywa na emigracji), nazwisko trzeciego na razie nieznanne. Jednym z zadań tych oddziałów było rozstrzelanie polskich intelektualistów. Dokonali tej zbrodni osobnicy w mundurach Gestapo.

Ukraiński batalion „Nachtigall“, którego żołnierze nosili mundury wehrmachtowskie, rekrutował się głównie z b. żołnierzy armii polskiej, wyciągniętych z obozów jenieckich. Byli to — jak podkreśla red. Lewickij — przeważnie „idealiści, którzy w najlepszych intencjach pragnęli służyć swojej ojczyźnie jako żołnierze“. Pewna ich część uprzednio należała do organizacji Bandery. Ukraińskim dowódcą batalionu był Roman Szuchewycz. „Politrukiem“ był por. Oberländer, a jego zastępcą — ppor. Mitelgawe. Jako jednostka przeznaczona „do specjalnych poruczeń“ „Nachtigall“ podporządkowany był abwehrowskiej dywizji „Brandenburg“, zachowując jednak pełną samodzielność. Po krótkim pobycie we Lwowie wyruszył na front, jednak nie brał udziału w walkach. Wkrótce został wycofany do Frankfurtu n/O., gdzie go zreorganizowano, ubrano w mundury policyjne i wysłano na Białoruś dla zwalczania tamtejszej partyzantki. Wielu żołnierzy wstydziło się tej swojej roli. Wynikł nawet bunt oficerów i szeregowych, po czym batalion rozbrojono i wycofano do Lwowa zimą 1942-43. Tu część żołnierzy aresztowano i wysłano do obozów koncentracyjnych. Część zaś uciekła do szeregów Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA). Tak przestał istnieć ukraiński batalion „Nachtigall“, który, jak widać z powyższego, nie miał nic wspólnego z rozstrzelaniem profesorów lwowskich.

Na marginesie tej sprawy, między obu ukraińskimi publicystami wywiązała się ostra dyskusja na tle uwagi red. Lewickiego, że pewne elementy ukraińskie mogły pomagać hitlerowcom w układaniu likwidacyjnych list. Uzasadniając swój punkt widzenia red. Lewickij m.in. pisze, że sam był świadkiem mordowania w związku z akcją „depolonizacji“ Wołynia tysięcy kobiet, dzieci i starców i dodaje, że „są to sprawy, których żaden ucziwy Ukraińiec nie powinien bronić“.

EMERYK CZAPSKI

KONIEC KRYZYSU WE WŁOSZECH

WŁOSKI kryzys rządowy trwał dwa miesiące. Wywołany został uchwałą partii liberalnej, która cofnęła swe poparcie rządowi p. Segni. Rząd ten mógł się poszczycić poważnymi osiągnięciami w ciągu jednorocznej zaledwie działalności i uchodził za jeden z najlepszych rządów włoskich. Dlaczego tedy partia liberalna zdecydowała się wywołać kryzys rządowy? Wydaje się, iż chciała doprowadzić w ten sposób do wyjaśnienia sytuacji w stronnictwie chrześcijańsko-demokratycznym, którego lewe skrzydło — mimo porażki podczas kongresu partii we Florencji — wciąż nawoływało do utworzenia centro-lewu, czyli zaniechania korzystania z poparcia udzielonego rządowi Segni przez stronnictwa prawicowe. Szczególnie czynnym propagatorem centro-lewu był b. premier Fanfani; stanowisko sekretarza generalnego partii Moro również nie było, zdaje się, bezstronne.

Przebieg kryzysu wśród szerokiej publiczności włoskiej wywoływał nie raz zdziwienie, a za granicą często musiał się wydawać wprost niezrozumiałym. Był to kryzys pozaparlamentarny, gdyż rząd Segniego podał się do dymisji bez porażki w parlamencie. Nie pierwszy to kryzys tego rodzaju we Włoszech; może on przekona, iż w ustroju parlamentarnym podobne kryzysy nie powinny mieć miejsca, gdyż najważniejsze decyzje wówczas pobierane są w kierownictwach partii, poza parlamentem. Kryzys obecny wykazał również, iż prezydent Włoch, Gronchi, uważa za swe uprawnienie powierzanie funkcji tworzenia gabinetu z wiążącymi wskazówkami.

W ciągu dwóch miesięcy kryzysu odbyła się ogromna ilość zebrań, posiedzeń konsultacji. Kierownictwo stronnictwa chrześcijańsko-demokratycznego ustaliło na samym wstępie 5 punktów wytycznych dla jakiegokolwiek rządu chrześcijańskiej demokracji. Są to: bezwzględna wierność zasadom paktu atlantyckiego, opozycja przeciw totalizmowi, stopniowe wprowadzanie w życie konstytucji (zagadnienie samorządów, tzw. *regioni*), zachowanie wolności szkolnictwa i rozwój gospodarczy oparty o porozumienie inicjatywy prywatnej i inicjatywy państwowej. Segni starał się utworzyć rząd centro-lewu. Okazało się to niemożliwe bez biernego choćby współdziałania — na przykład wstrzymywanie się od głosowania — socjalistów Nemiego, związanych z komunistami. Zrezygnował więc, wskutek czego podjął się misji utworzenia rządu Tambroni, tworząc rząd znowu wyłącznie z chrześcijań-

skich demokratów, rząd natury czysto administracyjnej. Nie uzyskał on wotum zaufania w Izbie poselskiej, ponieważ padły za nim głosy MSI, czyli tzw. neofaszystów.

Choć poparcie MSI nie było niespodzianką, posłużyło ono trzem członkom rządu Tambronego do zgłoszenia dymisji zanim premier przedstawił swój rząd senatowi. Ponieważ był to już rząd ukonstytuowany, przeto kierował sprawami państwowymi *ad interim*, a misji utworzenia nowego gabinetu podjął się b. premier Fanfani, dążąc do utworzenia centro-lewu, jak gdyby nie było dosyć próby przed paroma tygodniami dokonanej przez Segniego. Rozmowy Fanfaniego posunęły się już daleko, zawsze jednak ujawniały niemożność obejścia się bez życzliwego stanowiska socjal-komunistów (bliskie stosunki między socjalistami i komunistami zostały ponownie potwierdzone przez posta Nemiego). W tym właśnie czasie poważny odłam prawicowo myślących chrześcijańskich demokratów zażądał zwolnienia posiedzenia parlamentarnego chrześcijańskiej demokracji. Zanosilo się na rozbitcie tego stronnictwa. Groźba ta poskutkowała natychmiast. Fanfani zrezygnował z utworzenia rządu, a prezydent Gronchi zaproponował premierowi Tambroni przedstawienie rządu senatowi. Tambroni to uczynił, wygłaszając przemówienie, w którym podkreślił, iż uważa swój rząd za przejściowy — do końca października — którego zadaniem będzie dopilnowanie zagadnień budżetowych i reprezentowanie Włoch w ważnych międzynarodowych konferencjach. Rząd Tambronego uzyskał większość w senacie, przy czym dla tej większości nie były decydującymi głosy senatorów neofaszystowskich, bardzo tam nielicznych, które też padły za rządem.

Nareszcie więc Włochy mają rząd, w którym kierownictwo spraw budżetowych spoczywa nadal w rękach Tambronego. Można tedy uważać, że będzie kontynuowana dotychczasowa polityka gospodarcza, tak bardzo korzystna dla kraju. Ministrem spraw zagranicznych jest p. Segni, b. premier, człowiek wyraźnie proatlantycki: nie ma więc obaw co do stanowiska Włoch w sprawach międzynarodowych. Długie i kłopotliwe przesilenie okazało się niemożliwe bez biernym i nieaktywnym, a nie bez wyrażenia stanowiska Włoch w sprawach międzynarodowych. Długie i kłopotliwe przesilenie okazało się niemożliwe bez biernym i nieaktywnym, a nie bez wyrażenia stanowiska Włoch w sprawach międzynarodowych. Długie i kłopotliwe przesilenie okazało się niemożliwe bez biernym i nieaktywnym, a nie bez wyrażenia stanowiska Włoch w sprawach międzynarodowych.

fraszki

KOTWICZOWI

Wszystko w koło się obrzydza,
Lecz się nie obrzydzi Grydza.

ZDROWIE

Żelazne zdrowie
Ta Rada ma.
Sześć lat już żyje.
Miała żyć dłużej.
Kiedyś będzie można
Mówić bez przesady:
Sto lat tymczasowych
Tymczasowej Rady.

DAWNIE.

Dawniej mówiono: atom to podziału kres.
A on się wciąż rozkłada niby P.P.S.

St. Kotwicz

ś. † p.

Janina Zubek

po długich i ciężkich cierpieniach zmarła w Częstochowie w dniu 18 kwietnia 1960 r.

O czym zawiadamiają, pogrążeni w smutku

MAŻ — we FRANCJI
SYN — w KRAJU

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona
Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Aptecka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

(Dokończenie ze str. 1)

Zywo stoi mi w pamięci ten obraz, gdy w wiosenne popołudnie staliśmy wśród kilku karabinów, między koszami z browiąngami, mauzerami i amunicją, a ja myślałam, że oto widzę człowieka, którego Syberia złać nie zdołała. Fizycznie i psychicznie był to człowiek zdrowy, w odróżnieniu od jakże wielu tych, którzy wrócili z zesłania z piętnem kleski. Nie było w nim ani zgorzknienia ani rezygnacji. W następnym momencie odczułam na sobie wpływ jego osobowości, jakąś siłę niezwykłą, nieokreślony magnetyzm, którym promieniował przez całe życie, naginając do siebie ludzi nawet wbrew ich woli. Nie wiem dlaczego, zdawało mi się, że zobaczę człowieka wysokiego i mocno zbudowanego, gdy tymczasem stał przede mną mężczyzna średniego wzrostu, o szerokich barach i cienki w pasie. Miał dużo wdzięku

JAK POZNAŁAM PIŁSUDSKIEGO

i elegancji w ruchach, co zresztą zachował do końca życia. Tak lekko chodził, że zdawało się, iż nie idzie, lecz płynie; jak później przekonałam się, był doskonałym piechurzem, najcięższe nawet marsze znosił lepiej od ludzi silniejszych od siebie. Głowę miał małą, uszy kształtne, lekko szpiczaste, nadsluchujące, oczy osadzone głęboko, myślące a przenikliwe, szaroniebieskie. Ruchliwa twarz odbijała prawie każdą jego myśl.

Najciekawszy był jednak kontrast między jego prawą i lewą ręką. Lewa dłoń — wąska i nerwowa, kształtna i delikatna, zakończona kobiecymi niemal palcami, to ręka artysty i marzyciela. Prawa była o wiele większa, jakby innego człowieka. Silna, nawet brutalna, z równymi, kwadratowo zakończonymi palcami, tak silna, że zdawało się z łatwością mógłby nią gnać podkowy; była to ręka żołnierza i człowieka czynu. W późniejszych latach nieraz myślałam, że nie tak dobrze tego człowieka nie charakteryzowało jak te dwie jego ręce, jakby należące do dwóch ludzi, z odrębnymi cechami charakteru. Piłsudski był żołnierzem i realistą, trzeźwo patrzącym daleko w przyszłość, wybitnie praktycznym w czynie i bezwzględny, gdy wypadki tego żądały. Jednocześnie był marzycielem i idealistą. Kochał poezję i piękno w każdym jego przejawie; czuł, wrażliwy aż do sentymentalności, przejawiał zbyt wiele wyrozumiałości i był zbyt wspaniałomyślny w sądach o ludziach, którym zaufał, a którzy go zawadzili.

Przy tym pierwszym spotkaniu nasza godzinna rozmowa polegała na liczeniu mauzerów i browninów. Dopiero po kilku miesiącach zobaczyłam go znowu w lipcu 1906 r. Odbywała się w Krakowie Konferencja Organizacji Bojowej z udziałem delegatów z okręgów Królestwa i delegatów z zaboru austriackiego; mnie wybrano na sekretarza konferencji. W związku z tym współpracowaliśmy wtedy niemal bez przerwy. Piłsudski przewodniczył.

Pod bardziej tolerancyjnymi rządami austriackimi rozwinęły się w Krakowie różne organizacje i stowarzyszenia, a partie polityczne wykazywały dużą aktywność. Dlatego właśnie tam zorganizowano szkołę bojową i wielu członków PPS, którzy urodzić musieli z zaboru rosyjskiego, znalazło w Krakowie schronienie i możliwości pracy. Był to mój pierwszy pobyt w Krakowie; miasto mnie oczarowało. Ze swymi kościołami, rynkiem, Wawelem wydało mi się ucieleśnieniem ducha naszej historii. Niestety, po dwóch dniach, musieliśmy przenieść się z Krakowa do Zakopanego, gdyż władze austriackie, naciskane najwidoczniej przez policję rosyjską, zaczęły nas szykanować. Agenci policyjni mieli nas stale pod obserwacją.

Do Zakopanego jechałam w jednym przedziale z Piłsudskim. W czasie podróży miałam możliwość zrewidowania swego wrażenia z pierwszego spotkania. Przede wszystkim wydał mi się o wiele młodszy niż początkowo przypuszczałam. Doszłam do przekonania, że mógł mieć lat czterdzieści, i tylko broda, wąsy i krzaczaste brwi nad głęboko osadzonymi oczyma nadawały mu wygląd człowieka o wiele starszego. Gdy śmiał się, co zdarzało się często, słychać było śmiech człowieka młodego. Okazał się o wiele weselszym i bardziej interesującym towarzyszem podróży niż przypuszczałam. Co dziwnejsze, nie było w nim ani śladu fanatyzmu. Rozmawiał, nie jak większość towarzyszy, wyłącznie na tematy związane z partią i polityką, ale o wszystkim co mu przyszło na myśl.

Gdy zbliżyliśmy się do Zakopanego i ja z entuzjazmem zachwycalam się widokiem łańcucha szczytów, zieleń i białych górskich, mój towarzysz zareagował uwagą, że widoki gór syberyjskich są jeszcze o wiele wspanialsze. I nakreślił mi żywo obraz białym całunem śniegu pokrytych gór, wznoszących się nad bezkresnymi równinami, przeciętymi wstęgami potężnych rzek, gdzie lody pękają na wiosnę z hukami armat. Opowiadał mi o odludnych lasach, zamieszkałych tylko przez wilki i niedźwiedzie; o borach ciemnych i tajemniczych, bo snopy promieni słonecznych nie potrafią przebić koron wielkich drzew. Gdy mówił, twarz jego promieniała zachwytem. Jakież

kontrast, pomyślałam sobie, między tym człowiekiem a innymi sybirakami, których znalazłam, rozpamiętującymi jedynie swoje cierpienia, ale nigdy piękno, które ich tam otaczało.

Tego samego dnia usłyszałam przemówienie Piłsudskiego na konferencji; widziałam wtedy innego już człowieka. Mową przeplatał cytatami ze Słowackiego; mówił pięknie, rzeczowo i z uczuciem. Gdy go słuchałam, nabrałam zupełnej pewności, że bez względu na to, co by o nim mówiono, a mówiono o nim wiele, jest to człowiek oddany całą duszą sprawie niepodległości Polski.

ALEKSANDRA PIŁSUDSKA

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM

Nawiązując do naszego apelu o ofiarność na rzecz akcji pomocy chorym w Kraju, który ukazał się w świątecznym numerze naszego pisma, pozwalamy sobie zainteresować Drogich Czytelników następującymi listami z Kraju.

Drodzy Rodacy, zwracam się z gorącą prośbą o przystanie mi lekarstw przepisanych przez lekarza, których jednak tutaj nabyć nie mogę, z tej prostej przyczyny, że ich nie ma. Jestem sierotą, ojciec mój był oficerem 12 pułku ułanów podolskich. Osobiście znajduję się w szczególnie ciężkich warunkach materialnych, a żadnej pomocy z nikąd nie otrzymuję. Jeszcze raz gorąco proszę o możliwie szybkie przysłanie mi tych lekarstw. Chodzi o lekarstwa następujące: Ovoceljin — Salbe, Kolpolyn (Trikolpon), Organon, Oestrasiid-Sable, Dienestrol.

Pozostaję z szacunkiem

Kielce J. T.

W ROCZNICĘ ZGONU

(Dokończenie ze str. 1)

Serce Syna spoczęło u stóp Matki... I w holdzie tym, w najpiękniejszym ze wszystkich holdów, jakie kiedykolwiek i gdziekolwiek na świecie matkom składano, znalazła dla siebie kształty melancholijna wizja poety, dalekiego w przestrzeni, lecz bliskiego duszy i sercu...

Oto „Książę Niezłomny“:

...a my za trumną,
co jest, jako Arka Święta,
rycerską idźmy kolumną,
żałobni — aż na okrętą,
gdzie w srebrną złożymy skrzynię
zełotek tej niezłomnej duszy...
I z prochem flota ugruszy,
I do Ojczyzny popłynię...

Poezja i życie!... Przecież tak samo, jak Książę Niezłomny, z rycerską z tyłu kolumną, okrętem przez morze, później wzdłuż całej Wisły — Król-Duch ze smętnie zadumanej ciszy cmentarza emigracyjnego, w pozagrobowym swym zwycięstwie, szedł na Wawel, szedł „między Władysławy i Zygmunty, między Jany i Bolesławy“... Tak się spełniało marzenie poety, który w jednym ze swych listów do matki pisał: „A kiedy przyjdą tutaj wygrzebywać popioły po zielonych cmentarzach — może także i mnie wezmą i zaniósą do mojej ziemi“...

Stojąc nad trumną Słowackiego na wawelskim dziedzińcu, mówił Komendant: „Gdy kamień na taflę spokojnej wody rzucamy — powstają kręgi, idące wszędzie i zamierające powoli. Tak żyją ludzie, gdy śmierci bramy przepastne przekroczą. Kręgi powoli zamierają i nikną, pozostawiając po sobie pustotę i nawet zapomnienie... Pokolenia za pokoleniami... do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion nie ma i nie ma nazwisk. A jednak prawda życia ludzkiego daje nam i inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przetrzymują, że żyją i obciążają między nami.“ ...Gdy warstwy ziemi otwierają przelice i widzą przeszłości gościeńce, po których kroczy ludzkość i po których teraz stąpa historia, to widzę umoszczone twarde drogi, które ludzie, pokoleniami idąc w życie i pokoleniami umierając, mościli życiem swoim, tak, jak i śmiercią. Pokolenia, które zostawiły ślady, szkieletami, i pracą codzienną, i codziennym odpoczynkiem, mościli gościeńce trwałe i wieczne. Lecz wszędzie, gdzie gościeńce mają skrzyty, wszędzie, gdzie założone drogi, gdzie ludzi wahanie i gdzie ludzi małych trwoga, stoją na założeniach, jak drogowskazy, olbrzymie glazy, świadczące o wielkiej prawdzie bytowania. Stoją olbrzymie glazy sa-

motne, lecz z nazwiskami, gdy ludzie giną bezimiennie.“...

W tym nad trumną Słowackiego przemówieniu, — w tym nieporównalnym skrócie dziejów narodu i ludzkości, w tej potężnej kaskadzie słów i obrazów, gdzie siwa mądrość wieków splata się z błękitem podniebnych wlotów poezji — znajdujemy nie tylko wyjątkowe w swej formie uzasadnienie praw Słowackiego do miejsca na Wawelu, lecz także i najbardziej właściwe określenie dla półwiekowego trudu Piłsudskiego. Tkwiał On głazem olbrzymim, głazem samotnym na naszym gościeńcu historycznym, który — biegnąc ponad otchłanią tysiąca lat — dzień dzisiejszy wiąże z pomrokiem naszych dziejów...

Kiedys, o zmierzchu przedwiecznym, o „szarej godzinie“, Komendant w rozmowie z bliższą Sobie osobą, na pytanie jej: dlaczego w ostatnich latach żyje w samotności i odgradza się od ludzi — odpowiedział: „Cóż

Budzą się w krypcie prochy, królowie uspieni;
Kto ich spokój narusza, kto w ciemność tę wkracza,
Skąd podnosi się hukus w podziemnej tej sieni,
W całym zamku drżą mury i dźwięc jak roznica!...
Ogluszona dzwoniąmi zbudziła ich wieża,
Truchto ciężko dźwignęła, w sarkofag się wparła,
I patrzy z ozdobioną: prosto ku nim zmierza...
Poznali go, poznali wodzowie umarli...
Niech tu wejście, w kamienie wyroków, i spocznie,
Nie, by królom był równy, lecz aby przedłużał,
Te losy, które nosił był sam podobocznik,
By Polskę równał w wieczność!...

Władysław Pobóg-Malinowski

W. BRYTANIA

OBRADY KOMITETU MILLENIUM

W piątek, dnia 29 kwietnia odbyło się w Instytucie im. gen. Sikorskiego w Londynie pierwsze posiedzenie Tymczasowego Komitetu Millennium w W. Brytanii. Zwolane ono zostało przez Zjednoczenie Polskie (zgodnie z uchwałą Zarządu i Rady Zjednoczenia) i Światowy Związek Polaków. Przedmiotem dyskusji była sprawa powołania do życia wielkiego Komitetu Millennium w którym wzięłoby udział przedstawiciele wszystkich niepodległościowych organizacji naukowych i społecznych oraz osoby specjalnie zaproszone dla przygotowania i zrealizowania właściwego programu pracy dla Komitetu.

Posiedzenie zajął prezes Zjednoczenia Polskiego red. P. Heciak a referat o znaczeniu Millennium i jego programie pracy wygłosił prof. B. Hełczyński, podkreślając, iż główne uroczystości winy się odbyć w 1966 r. a więc w tysięcletnią rocznicę chrztu Polski i wejścia jej z tą chwilą w obręb kultury chrześcijańskiej i zachodniej, prof. Hełczyński zwrócił uwagę, iż w wielu krajach Zachodu w których przebywają Polacy powstały już Komitety Millennium. Podobny Komitet winien także powstać w W. Brytanii, tym bardziej, iż w tym kraju Polacy mają du-

że możliwości przygotowania różnych prac, którymi mogłoby służyć naszym rodakom w innych krajach. Poza pracami ściśle naukowymi nawiązującymi do Millennium (zagadnienie to będzie szczegółowiej opracowane w najbliższej przyszłości przez organizacje naukowe) należałoby — jak sugerował prof. Hełczyński — zwołać kongres naukowy, poświęcony wyłącznie Millennium. Ważną byłaby również akcja propagandowa wśród obcych, akcja wydania popularnych prac historycznych, zorganizowania obchodów i wreszcie stworzenia jakiegoś trwałego dzieła na emigracji, które służyłoby sprawie narodowej itp. Dodać tu należy, iż w różnych krajach powstały najrozmaitsze ciekawe i śmiałe w pomysłach projekty. W Londynie mówi się o potrzebie stworzenia wielkiego domu polskiego w którym znalazłoby się miejsce dla wielu polskich instytucji naukowych i organizacji społecznych.

Prof. Hełczyński poruszył również problem zdobycia środków finansowych dla działalności przyszłego Komitetu i projektowanej akcji wydawniczej oraz sprawę zwołania wielkiego zebrań na którym nastąpiłby wybór pełnego ko-

KAZANIE W KATEDRZE SW. JANA

(Dokończenie ze str. 1)

schyla Europa, dzięki Ci składa Matka-Kościół, przez Ciebie wyswobodzona. Pod Jego wodzą kształtowały się nasze granice i nasz ustroj państwowy. W Jego ręku spoczywały w ostatnim dziesięcioleciu istotne niepodzielne rządy kraju. Organizował przyszłość Polski, którą pragnie widzieć wielką, mocarną. Bierze na siebie cały ciężar dnia i spiekotę jego.

I, jak dawniej, organizował Czyn zbrojny, tak w ostatnich latach organizuje pokój. Jako najwierniejszy, pierwotny syn Ojczyzny - Matki, bierze Matkę za rękę, wprowadza ją do własnego domu, rozpala ognisko domowe, uczy członków rodziny polskiej posłuszeństwa wobec Matki, ustala dla nich zasady porządku życia państwowego.

Ofiara odsuwa od siebie wszelką radość życia i spala się w służbie dla Tej, która była marzeniem i ukojeniem Jego serca. Dla Tej, którą wypieścił w tęsknocie lat swoich młodzińczych, dla której żył i pracował w trudzie wojennym i zaparcia się swego wieku męskiego, dla Tej, którą widział zawsze promienną, jak słońce czyste, jak świętość niezmiernie skalana.

„Błogosławiony mąż — tak czytamy w Piśmie świętym — który nie sam siebie pracował, ale wszystkim szukającym pracy“.

Toteż zdobył cześć w narodzie, a imię Jego żyć będzie na wieki.

Józef Piłsudski, Pierwszy Marszałku Polski, na skroniach Twoich spoczęła więcej niż królów korona. Pan Zastępców wycisnął niezatartą pieczęć wybrańców swoich na duchu Twoim niesmiertelnym, a naród wznosi Ci pamiątkę w własnym sercu swoim.

Umęczoną głowę Twoją w tej trumnie na wieczny złożyłeś spoczynek. Płomienne serce Twoje bić przestało. Dzieło Twoje w myśli i w czynach naszych żyć będzie niezłomnie.

Dzisiaj kiedy tej postaci spizowej u steru spraw polskich zabrało, kiedy nie będziemy mogli zwrócić się do Ciebie po odpowiedź na dręczące pytania, jak składać tkaninę dziejów, dziś drogowskazem nam będzie słowo Twoje, że Polska musi być jednością, że swoboda jeżeli ma dać siłę, musi być jednością, musi łączyć.

Ciężar olbrzymi, jaki dźwigałeś na sobie, Marszałku, dalej już tylko na barkach całego narodu może być niesiony.

Na Twoje prochy i popioły, na ducha Twego znaczonego stygmatem wielkości, ślubujemy, że miłować będziemy jako Ty miłowałeś Polskę, Ojczyznę, naszą — tak nam dopomóż Bóg, będziemy Jej służyli jako Ty służyłeś, w trudach, w poświęceniu, w samozaparcia — tak nam dopomóż Bóg, pracować będziemy w czystości intencji, siebie samych pozostawiając poza program — tak nam dopomóż Bóg, będziemy żywymi kamieniami budowy tego Państwa, a cementem — miłością wspólną i miłością Ojczyzny — tak nam dopomóż Bóg.

Marszałku Polski! Duszę Twoją nieśmiertelną niechaj chorągwy Boży św. Michał zaniesie przed tron Najwyższego Pana sił zbrojnych, a Bóg niech światłością swoją wiekuiastą i spokojem bez granic wynagrodzi Ci za wszystko cokolwiek dobre coś uczynił, cokolwiek przecierpiałeś złego, coś tu na ziemi uczynił na Jego chwałę i dla dobra narodu naszego, Amen“.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

Zwracam się z uprzejmą prośbą do Akcji Pomocy Chorym, prowadzoną przez pismo „Orzeł Biały—Syrena”, w sprawie otrzymania pastylek „Artane”. Jestem inwalidą wojennym, otrzymuję rentę niesłychanie niską i sobie kupić lekarstw nie mogę. Nadmieniam, że już od 1953 roku choruję na chorobę „parkinsonizm”, który powoduje to, że często tracę przytomność. Stosowałem różne zabiegi lecznicze, w szczególności w postaci pastylek „Parpanit”, stan jednak mego zdrowia pogarsza się stale, toteż zwracam się do Akcji Pomocy Chorym z prośbą o dopomożenie mi w otrzymaniu tego leku. Za zainteresowanie się moją chorobą serdecznie dziękuję.

J. M.

Droży Panowie! Zwracam się do Państwa z gorącą prośbą o ratowanie mego synka, który choruje na zapalenie

3 MAJ W TOW. HISTORYCZNO-LITERACKIM

W dniu 2 maja br. odbyło się w Bibliotece Polskiej w Paryżu doroczne zebranie Towarzystwa Historyczno-Literackiego, poświęcone uczczeniu Konstytucji Trzeciego Maja. Trzeciomajowe zebrania Towarzystwa Hist.-Lit. mają za sobą już długą tradycję 128 lat: od 1832 roku rok rocznicę odbywały się one w dniu 3 maja i poświęcone były Konstytucji Majowej. Przez długie lata przewodniczył zebraniom książka Adam Czarzyński, a później — jego następcy. Zebrania te były równocześnie zebraniem sprawozdawczym z działalności Towarzystwa za ubiegły rok. Od 1853 roku — rok rocznicę — zebrania te odbywały się w murach Biblioteki przy Quai d'Orléans, na wyspie św. Ludwika. Od 1892 roku do 1939, a więc do wybuchu drugiej wojny światowej, zebrania te były organizowane przez delegata Krakowskiej Akademii Umiejętności; po drugiej wojnie światowej Towarzystwo Historyczno-Literackie z powrotem przejęło za ręk Akademii kontynuowanie tej tradycji uroczystości.

Mimo bardzo ścisłego i naukowego charakteru tegorocznej uroczystości, ściągła ona wiele osób: przybyli nie tylko wszyscy członkowie Towarzystwa przebywającego w Paryżu, lecz także wzięło udział w zebaniu wielu gości. Zebranie odbyło się pod egidą prezesa Towarzystwa Historyczno-Literackiego księcia Adama Poniatowskiego oraz delegata Polskiego Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego w Chicago p. Leona Orłowskiego. Otworzył je wiceprzewodniczący T.H.L. ambasador Kajetan Morawski, po czym w imieniu Rady Towarzystwa szczegółowe sprawozdanie z działalności przedstawił dr. Czesław Chowaniec.

Jak wynika ze sprawozdania, Towarzystwo liczy w tej chwili 122 członków; rozwijało ono działalność naukową w wielu kierunkach: w komisjach historycznej i literackiej, w centrum badań nad dziejami Wielkiej Emigracji, w centrum badań kartograficznych oraz w sekcji studiów nad dziejami polskiej sztuki we Francji. Poważną rolę w tej działalności odgry-

wała od dłuższego już czasu. I zwracaliśmy się do lekarzy w kraju, ale nic na to poradzić nie mogli: ropa z uszu wychodzi w dalszym ciągu. Synek mój ma obecnie 16 miesięcy i zaczął chorować trzy miesiące po urodzeniu. Nie mogę po prostu patrzeć jak dziecko się męczy. Toteż bardzo bym prosila o przyślanie jakiegoś zagranicznego lekarstwa, względnie o jakąś poradę lekarską, która mogła mego synka wyleczyć.

Pozostaję w wielkiej nadziei, że prośba moja zostanie przychylnie załatwiona, za co z góry bardzo serdecznie dziękuję.

Wolibórz

M. O.

Na akcje pomocy chorym w Kraju złożyli ofiary: 4096 L. S. Plat, Poitiers 50 NF; 6933 L. S. Ln. Det. Poitiers 30 NF; 4507 L.S. Co. Vassincourt 170,33 NF.

wowało Centrum Studiów Polskich w Instytucie Katolickim w Paryżu, które — podobnie jak w latach ubiegłych — prowadziło szereg wykładów z literatury, historii, kultury i języka polskiego. Ogółem w ciągu roku ub. wygłoszono 10 wykładów i odczytów w komisjach oraz 20 odczytów w Instytucie. Poważnym dorobkiem pracy Towarzystwa była opracowana przez płk. Szumańskiego wspaniała mapa ziem polski historycznej; w tym roku płk Szumański oddał Towarzystwu w rękopisie 5 arkuszy mapy północnej części Polski, mapy zaś części południowej są na wykończeniu.

Ostatnią część sprawozdania była poświęcona Bibliotece Polskiej i Muzeum Adama Mickiewicza. Mimo strat wojennych zbiory Biblioteki są dzisiaj największym na Zachodzie ośrodkiem dokumentacyjnym dla wszystkich zagadnień naukowych związanych z Polską. W ostatnich latach działalność Biblioteki rozwinęła się we wszystkich kierunkach nowoczesnej pracy bibliotekarskiej. Poza pracą na terenie samej Biblioteki, czytelnicy i pracownicy naukowej, Biblioteka Polska szeroko udostępniła posiadane zbiory uczonym całego świata, znajdujących się zarówno na Zachodzie, jak i w Polsce. Przez czytelnicy przesunęło się w ciągu roku sprawozdawczego 2898 osób; Muzeum Adama Mickiewicza odwiedziło w r. ub. 600 osób indywidualnie oraz 22 zbiorowe wycieczki.

Po sprawozdaniu dra Chowańca zabral glos p. Marian Czarnecki, który w imieniu Zarządu Głównego SPK wygłosił krótkie przemówienie, podkreślając wyniki pracy Biblioteki oraz wręczając przewodniczącemu zebrania nagrodę literacką Stowarzyszenia Pol-

mitetu, który kierowałby w przyszłości jego pracami.

Nad referatem tym wywiązał się obszerna dyskusja w której zabierali głos: mgr. A. Trezka — z ramienia władz głównych SPK, prof. W. Folkierski — prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, wysuwając projekt wydania pracy w języku angielskim i francuskim, która dałaby czytelnikowi obraz dawności kultury polskiej oraz dr. W. Czerwiński — reprezentujący Instytut im. gen. W. Sikorskiego.

W wyniku dyskusji powierzono tymczasowemu Komitetowi w składzie: prof. B. Hełczyński i red. P. Hełcia prowadzenie prac do najbliższego wielkiego zebrania, które będzie zwołano w drugiej połowie maja. Wszyscy dyskutanci podkreślali z uznaniem inicjatywę Zjednoczenia Polskiego zwołania Komitetu Milenium w W. Brytanii.

HALIFAX

WYSTĘP TEATRU AMATORSKIEGO
Ks. kan. Tadeusz Gaik ma w swoim Domu Parafialnym w Halifax piękny i bogaty kolekcję strojów narodowych. Wiedzą o tym szeroko okolice ośrodki i działacze, a gdy komus naprawdę tych strojów potrzeba udaje się „po prośbie” do ks. Gaika. Tak było i z zespołem teatru amatorskiego z Leeds, dla którego harcerka Hanna Wisz pa-

rokrrotnie pożyczala stroje. Wychodząc z założenia, że za bezpłatne wypożyczenie też się Halifaxowi coś należy, zaproponował ks. Gaik artystom z Leeds, aby swoją sztukę zagrali w jego parafii. Ze zgodzili się chętnie nie ma chyba potrzeby zaznaczać, podkreślić zato należy że impreza zorganizowana w sali parafialnej w Sowerby Gridge była wielkim sukcesem.

Występ składał się z dwóch części. W pierwszej dzieci szkolne z Halifax zareprezentowały swoje talenty artystyczne. Henio Herman w deklamacji, Ryszard Kulat grał na harmonii a czteroletnia Ewunia Kurzwil koncertem pięciu polskich piosenek do mikrofonu.

W części drugiej dobry, 15-osobowy zespół dramatyczny z Leeds, którego kierownikiem i reżyserem jest p. J. Polankiewicz, odegrał barwną sztukę ludową p.t. „Zrekowiny”, którą wypełniona sala przyjęła gorącymi brawami. Dopiero po takim amatorskim przedstawieniu w małym prowincjonalnym ośrodku można ocenić jaką rolę może odegrać niewielka grupa artystów-amatorów w podtrzymaniu i krzewieniu kultury polskiej na obczyźnie.

TOMBOLA KOMBATANTÓW

EDYNBURG. W akcji zbiórkowej funduszy w ramach Międzynarodowe-

skich Kombatantów, przyznana Bibliotece Polskiej w Paryżu uchwała jury 5 sierpnia ub.r. Nagroda ta w wysokości £100 przyznana została Bibliotece „za dzieło dokonane w okresie powojennym w warunkach najtrudniejszych, jakim było podźwignięcie Instytucji z ruin, jej odnowienie i wznowienie, nieprzerwane jej promieniowanie wśród swoich i narodów Zachodu, przez działalność jej zespołu pracą, słowem i piórem.”

Przewodniczący zebrania podkreślił w odpowiedzi, że nagroda ta zostanie złożona w ręce współpracowników Biblioteki Polskiej. Na co kustosz Biblioteki polskiej sświadczył, że ponieważ zespółowi pracowników Biblioteki przypadł zaszczyt zadysonowania tą sumą, przeto przeznacza on tę nagrodę na fundusz odnowienia fasady domu Biblioteki Polskiej.

W drugiej części zebrania, która zgodnie z tradycją nosiła charakter części naukowej, wybitny historyk polski przebywający w Londynie, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego na Obczyźnie, gen. Marian Kukiel, wygłosił odczyt pt. *Mickiewicz w walce podziemnej 1817-1833*. W odczycie tym prelegent przedstawił wyniki swych wieloletnich badań nad zasadniczym dla poznania Mickiewicza problemem, dotąd nie dostrzeganym, problemem będącym u podstaw jego życia i jego dzieła — powiązania Mickiewicza z ówczesnym ruchem podziemnym, który stał u podstaw naszej walki o niepodległość, z ruchem polskiego węglerstwa. Z głęboką intuicją, cechującą wielkiego historyka, prelegent nadał szeregowi źródeł i dokumentów należyte interpretację i rzucił snop światła na sprawę licznych powiązań Mickiewicza jeszcze od czasów filareckich z ruchami wolnomularstwa i węglerstwa narodowego, które przez szereg lat, aż do pierwszych lat pobytu Mickiewicza na emigracji — były inspiracją walki o Polskę.

Odczyt gen. Kukieła wywarł na zgromadzonych wielkie wrażenie. Zebranie Towarzystwa Historyczno-Literackiego zakończone zostało lampką wina.

KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £4.5.0; 24 szt. — £7.17.6

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągają 250 zł. za 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £4.17.6; 18 szt. — £7.0.0

CENTRALA WYSYŁKOWA
HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYFF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Batterssea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

go Roku Uchodźczego wzięły także udział polskie organizacje w Edynburgu. Towarzystwo Szkołko-Polskie zorganizowało na ten cel imprezę dochodową i przekazało dość poważną kwotę na ręce Lorda Provosta, który stoi na czele edynburskiego Komitetu Międzynarodowego Roku Uchodźczego.

W niedzielę, dnia 10 kwietnia Koło SPK Nr. 25 zorganizowało w Domu Kombatanta tombolę, która przyniosła £24 — czystego zysku. I ta kwota została już przekazana na ręce Lorda Provosta.

Rada Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu wystosowała apel do wszystkich organizacji wchodzących w skład Rady, aby zasyliły one fundusz uchodźczy kwotami na jakie je stać. (Sn)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Wyniesienie do godności kardynalskiej czterdziestoletniego biskupa diecezji Rutabo w Tanganice jest ukoronowaniem głębokich zmian, jakim Watykan poddał organizację kościelną w Afryce. Biskup Laurian Rugambwa jest pierwszym kardynałem-Murzynem. Fakt ten ma szczególne znaczenie w obecnym wirze przeobrażeń jaki wieje nad Afryką. Jest też wymowną ilustracją poglądów jakie Jan XXIII żywi wobec rasizmu burskiego „narodu panów” w Unii Południowo-Afrykańskiej.

Likwidacja systemu kolonialnego towarzyszy przekształceniu się Kościoła katolickiego w Afryce z misyjnego na terytorialny. Zamiat wikariatów misyjnych powstają od Sahary po Rodezję normalne diecezje. Ponad 20 biskupów to miejscowi czarni Afrykańczycy, ilość ich zresztą wzrasta z każdym prawie miesiącem.

Gniew Moskwy na Kościół w Afryce

Zmiany te napelniają gniewem i przerażeniem Moskwę. „Sovremennyi Vostok”, pismo które jest wykładnią „prawdziwej wiary” dla komunistów, poświęca wiele uwagi działalności Kościoła w Afryce, dopatrując się w niej największego dla siebie niebezpieczeństwa. Marcowy numer zamieścił ogromny artykuł niejakiego Rogera Garaudy pt. „Afryka: Główny teren działania Watykanu”. Chociaż pismo przezornie fakt ten przemilcza autor jest komunistą francuskim. Na wszelki wypadek nazwano go „czołowym myślicielem zachodnim” czy kimś w tym rodzaju. Z artykułu dowiadujemy się, że Kościół w Afryce pewnie i skutecznie stawia tamę rozwojowi „postępu”, niż zarządzenia władz kolonialnych.

LONDYN

ZJAZD POLSKICH KUPCÓW

Walne zebranie Związku Kupców i Przemysłowców Polskich w W. Brytanii oraz Sekcji Właścicieli Nieruchomości zgalił prezes S. Gauza. Na wstępie wręczył p. Hildebrand, jako przewodniczący ubiegłego walnego zebrania, dyplom honorowy p. S. Józwiakowi, b. długoletniemu prezesowi Związku.

Przewodniczącym walnego zebrania został S. Józwiak, poza tym do prezydium weszli: dr. J. Janiga i B. Gorgolewski — asesory i W. E. Choroszewski i A. S. Ponikiewski — sekretarze. Sprawozdanie z rocznej działalności Zarządu składali: prezes S. Gauza, A. Robiński i Z. Jabłkowski, a w imieniu komisji rewizyjnej Z. Nałęcz. Po dyskusji udzielono ustępującemu Zarządowi jednoznacznie absolutorium. Z kolei walne zebranie przyjęło 3 wnioski: o podwyższeniu składek do 18 szylingów rocznie, nowy budżet na rok 1960/61 i poprawki do statutu w sprawie ilości członków i możliwości kooptacji.

W wyniku wyborów prezesem Zarządu został ponownie S. Gauza. Nadto do Zarządu weszli: W. Choroszewski, Z. Jabłkowski, W. Komarowski, S. Kraupe, A. Marzyniak, W. Metkowsky, H. Picheta, A. Ponikiewski, A. Robiński, F. Scott, J. Skiera i Z. Ubysz. Do komisji rewizyjnej: A. Dolata, E. Kubalski i Z. Nałęcz. Do sądu koleżeńkiego: B. Gorgolewski, J. Haładej i J. Hildebrand.

Na zakończenie warto zanotować, iż w minionej kadencji powiększyła się liczba członków Związku, zwłaszcza młodszych wiekiem. Zmarło 6 członków. Dużo uwagi poświęcił Zarząd sprawie tzw. Resursy Kupieckiej czyli domu, który byłby własnością Związku i siedzibą jego władz. Było to zadanie tym ważniejsze, iż za kilka lat Związek obchodzi 20-lecie swego istnienia. Podkreśla się słusznie, by Związek Kupców, „jako jedyna polska organizacja gospodarza, zrzeszająca liczne grono ludzi przedsiębiorczych i zasobnych... posiadała swój „własny kątek”. Wybrano nawet specjalną komisję w składzie Ubysz i A. Robiński, która przeprowadziła szereg rozmów z członkami Związku, którzy zadeklarowali kilkanaście tysięcy funtów. Był nawet konkretny obiekt na zakup. Starania nie zostały jeszcze zakończone i jak podkreśla A. Robiński w artykule na łamach „Wiadomości Gospodarczych” (organ Związku) „prace przygotowawcze i organizacyjne” będą kontynuowane i być może, że w następnej kadencji Związek Kupców będzie posiadał także własny dom.

„Postępi” dla komunistów to rzecz jasna, anarchia i dyktatura w Ganie, mordy rytualne w Kongo, wyrznięcie się nawzajem wrogich sobie plemion w przeddzień „demokratycznych wyborów” i w ogóle wszystko co wtrąca może młode państwa afrykańskie w otchłań nędzy i chaosu na którym skorzystają mają komuniści. Otóż temu „postępowi” przeciwstawia się stanowczo hierarchia tubylcza Kościoła katolickiego, która jest prawdziwym przewodnikiem i przyswójcą w zdrowych ruchach narodowych w Afryce. Słusznie też stwierdza „La Croix”, że chrześcijaństwo może się ostać w Afryce jedynie wtedy gdy upadnie rasizm, torujący w bezwiednym zaślepieniu drogi komunizmu.

Wszystko to bardzo gniewa Kremi, który, choć pełno przebiegły nie zawsze jest wszechwładzący i o wpływach katolicyzmu w b. krajach kolonialnych dowiedział się ze zdumieniem i bardzo niedawno. „Kościół wyprowadził o milę i o stulecia komunistów w Afryce.” Że swymi 20 milionami wynawców jest twierdzą o którą komuniści lamią sobie zębą? — czytamy w nrze 5-tym doskonałego czasopisma informacyjnego jakim jest „Africa 1960”.

ŚLUB KSIĘŻNICZKI MAŁGORZATKI

Plotki, pogłoski, szept i półśmięchy, jakich pełno było w Anglii i w „wyższych sferach” całej Europy Zachodniej nie zdołały zaćmić wesołego splendoru uroczystości ślubnej księżniczki Małgorzaty z p. Armstrong - Jonesem.

Z przedstawicielki rodzin obecnie panujących zjawiała się tylko królowa duńska. Dlaczego? Pytanie to gnębiło w równej mierze prasę co i przeciętnego konsumenta piwa w naroznym „pubie”. Zdziwienie wzmożło się o nowe na wiadomość, że także przedstawiciele sfer teatralno — filmowych, znani aktorzy i aktorki, nie mogli przybyć na ślub, z „powodu wczesniej przyjętych zobowiązań towarzyskich”.

Pochodzenie „plebejskie” pana młodogiego? Powód niewystarczający. W Anglii nikt sobie z niego wiele nie robi. P. Armstrong — Jones, jako „commoner” nie zalicza się do „arystokracji”, choć obecnie gazety ogłaszają skomplikowane drzewa genealogiczne, próbując spokrewnić go z panującymi, gdzieś przed kilkuset laty, co ostatecznie przy odrobinie cierpliwości można udowodnić połowie żyjących Anglików. Arystokracja angielska jest w bardzo małym stopniu „rodowa” i wstęp do niej był i pozostał więcej niż łatwy. Musiały być powody inne. Niektórzy dopatrują się ich w trzech żyjących żonach ojca pana młodogiego, których podobizny z wyjątkowym brakiem taktu londyńskie brukowce wydrukowały w jednym rzędzie koło siebie.

Zakuliszy towarzyskie nie obeszły kilkuset tysięcy widzów, którzy zjechali się z W. Brytanii i z zagranicy by w cudownej, słonecznej pogodzie oglądać piękny obrzęd ślubny i barwny korowód paradujący ulicami Londynu. Miliony oglądały widowisko przy aparatach telewizyjnych.

Tłumy cieszyły się ze ślubu popularnej „Małgorzatką”, nad której pechem życiowym ubolewały od dawna. Wyglądała pięknie i podbiła serca Anglików, zwłaszcza podczas przejazdu we dwoje z mężem samochodem z Buckingham Palace do doków, gdzie wsiadała na jacht „Brytanii”. Na nim spędziła podróż posłubną do Indii Zachodnich. Kraj całypso szykuje się z właściwym sobie entuzjazmem na przyjęcie księżniczki, która podobnie jak jego mieszkający kocha się w tańcu i śpiewie.

Kolorowy ślub i kolorowy miesiąc miodowy pozwalał życzyć kolorowego szczęścia osobistego księżniczce Małgorzacie. Należy się jej ono za wdzięk z jakim służyła za wzor elegancji i pogody milionom nowoczesnych dziwcząt w całym cywilizowanym świecie.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora
praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach
francuskich
106, Rue Joffroy — Paris 17-e
Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawowania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.

Pełnomocnictwa.

POLACY WE FRANCJI!

NISKIE CŁO! **DOBRA CENA!**
WIECZNY PŁIS. Trycelinowy materiał na plisowane spodnice (po praniu nie rozchodzą się — gwarancja!) kolory: granat, czarny, brązowy, niebieski, popielaty, wiśniowy, zielony i biały. Kupon na spodnicę 2,71 n. z dodatkami — 25,70 NF. Poza tym angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe męskie i damskie, lekarstwa, żywność, paczki mięsne, świeże owoce (pomarańcze, cytryny), maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia, przybory fryzjerskie itp. **Ogromny wybór.**

Wysyła: TAZAB LTD. W LONDYNIE
żądaj w ELKA S.A.R.L., 20, rue Legendre, Paris 17
cenników i wyjaśnień. Odwrotnie załatwiamy.

SOVIETICA

NOWE ZMIANY PERSONALNE PODMUROWUJĄ CHRUSZCZOWA

Uroczystości 1 maja i kilkudniowa sesja Wierchownego Sovietu stały się okazją do ujawnienia nowych zmian personalnych, które polegają na dalszym odchodzeniu starej gwardii i na awansie najbardziej powolnych kreatorów Chruszczowa. Zaczęło się to równoległe na wojskowych i cywilnych kierowniczych stanowiskach.

Podczas pierwszomajowej rewii nie zjawili się starsi marzałkowie Sokolowski i Koniew, ten drugi rzekomo z powodu choroby. Zamiast Sokolowskiego, dotąd szefa sztabu generalnego, przyjął tego dnia sztab generalnego attachés wojskowych marszałek Zacharow, a Koniewa, jako pierwszego wiceministra obrony narodowej i zarazem dowódcę wojsk Paktu Warszawskiego — według niektórych głosów — ma zastąpić Rokossowski. Ustąpił też marszałek Czujkow, ostatnio dowódca okręgu kijowskiego. Pod koniec sesji Wierchownego Sovietu ogłosił ponadto Chruszczow osobiście nominację pierwszego szefa nowo utworzonej, specjalnej komendy pocisków raketowych.

Na szczycie rządowo-partyjnym doszło również do poważnych zmian, które zostały postanowione, jak zwykle, na Komitecie Centralnym partii i podane do wiadomości bezpośrednio przed sesją. Przede wszystkim więc potwierdzona została całkowita nielaska Kiriczenki i Bielajewa, usuniętych z rządowych stanowisk centralnych w styczniu, ponieważ ostatnio ujawniono, że nie są już członkami prezydium partii. Ponadto Froł Kozłow ze stanowiska jednego z dwu (obok Mikołajowa) zastępców premiera przeszedł do pięcioposobowego sekretariatu partii. Na jego miejsce mianowany został Kosygin, kiedyś członek stalinowskiego Politbiura a ostatnio przewodniczący Państwowej Komisji Planowania (Gospłan); równocześnie został on pełnym członkiem prezydium. Na czele Gospłanu stanął W. Nowikow. Awansował też na jednego z kilku wicepremierów (stanowisko w rządzie sowieckim niższe od zastępcy premiera) M. Ignatow z sekretariatu partii, podczas gdy Furcowa, jedyna kobieta w prezydium partii przeniesiona została także z sekretariatu, mianowicie na ministra kultury w miejsce Michajłowa.

Potwierdziły się też pogłoski o dymisji 79-letniego Woroszyłowa, od sierści Kalinina przewodniczącego prezydium Wierchownego Sovietu, czyli zarazem — według konstytucji sowieckiej — zbiorowej głowy państwa. Poprosił on o zwolnienie z powodu choroby na tle podeszłego wieku. Następcą został Leonid Breżniew, 53-letni pupil Chruszczowa jeszcze z czasów jego rządów na Ukrainie za Stalina, członek prezydium partii od 1957 r. oraz jeden z sekretarzy Komitetu Centralnego. Zasłużył się on szczególnie przy realizacji głośnego programu zagospodarowania dziewiętych ziem Kazachstanu, który był swego czasu głównym koniem propagandowym Chruszczowa.

PRZEGLĄD SPORTOWY

PIŁKARZE POLSCY POKONALI SZKOTOW

Ok. 25.000 widzów oglądało mecz piłkarski Polska-Szkocja w Glasgowie. Mecz był żywy, interesujący i prowadzony w dobrym tempie. Pierwszą bramkę zdobywa Baszkiewicz w 12-tej minucie ze strzału oddanego z ostrego kąta. Szkoeci uzyskują wyrównanie w 24-tej min. dzięki wielkiej przytomności umysłu Law'a, który lekko przerzuca piłkę nad wybiegającym bramkarzem Stefanyszynem i... 1:1. Przed przerwą Brytchcy ustali 2:1. Po przerwie St. John zdobywa drugą bramkę która pada podobnie jak pierwsza: Szkot przerzuca główką piłkę nad Stefanyszynem. Szkoeci zaczynają szalenie dopingować swoich graczy. Lecz w 60-tej minucie Pohl odbiera centrę Kowalskiego i fantastycznym strzałem nie do obrony z odległości ok. 15 metrów zdobywa zwycięską bramkę dnia. Drużyna polska zaprezentowała się doskonale, zwycięstwo jej tym cenniejsze, że było przekonujące. Ostateczny wynik 3:2 dla Polscy.

Rewanżowe spotkanie półfinałowe o wejście do finału o Puchar Europy między Kangers Glasgow (Szkocja) a Eintracht Frankfurt (Niemcy Zach.) w Glasgowie wygrali ponownie Niemcy w takim samym stosunku jak spotkanie pierwsze 6:1. Kleśka drużyny szkockiej jest więc całkowita. Dn. 18 maja Niemcy walczyły w finale z madryckim Realem w Glasgow.

Mecz bokserski Armia Polska-Armia Brytyjska w Royal Albert Hall w Londynie nie wzbudził wielkiego zainteresowania. Gdyby nie Polacy sala byłaby pusta. Spotkanie nie było ciekawe, żadna z walk nie była szczególnie interesująca. W dodatku przewaga Polaków była bardzo widoczna, zwłaszcza pod względem technicznym. Anglicy imponowali zaciętością, wytrzymałością i bojowością. Gdyby Polacy byli wygrali wszystkie spotkania — także nie należałoby się dziwić. Przypomnieć należy, iż w ub. roku Armia Brytyjska przegrała spotkanie w Warszawie 6:14 a w Łodzi zremisowała 10:10. Pięściarze angielscy pochodzili z różnych klubów, polscy wyłącznie z wojskowej Legii (I liga).

Wyniki (na pierwszym miejscu Polacy): musza Rzeźnikiewicz bijo na pkt. nieznanne Mallona; kogucia Bending (świetna sylwetka bokserska) wygrywa wyraźnie na pkt. z Mackay'em, który w 3-ciej r. znalazł się na deskach; piórkowa: Kamiński po silnej wymianie ciosów wygrywa na pkt. z Greaves'em; lekka: Grudziński wygrywa na pkt. z O'Brien'em. Była to najwyższa walka wieczoru. Po werdykcie żywe protesty wśród Anglików. Naszym zdaniem słuszne. Lekko-pośrednia: Kulej bije na pkt. O'Connell'a. Chaotyczna walka. W wadze półśredniej: Mazurek, mimo iż dwukrotnie zwałił Anglika Lloyd'a na deski, przegrywa walkę na pkt. Lekko-srednia: Ulmer wygrywa przez t. k. o. po rozcięciu brwi Monaghan'owi. Srednia: nieco nonszalancko

walczący por. E. Damp wygrywa lekko na pkt. z Martin'em, który sympatycznym uśmiechem kwitował przegraną. Po Dampcu spodziewaliśmy się znacznie więcej. Dampc ma na swym koncie 268 walk. Lekko-półciężka: Michalak przegrał na pkt. z Evans'em, a w ciężkiej gorący wzrostem i stylem Brandicki pokonał Hobbs'a, który mimo swego mistrzostwa armii i W. Brytanii zaprezentował się dość prymitywnie. Denerwujący był polski sędzia A. Wysokiński, który miał wzewać zawodników do przerwania zwracając im ich dłońmi po rękawicach, chcąc w ten sposób zwrócić uwagę, iż nie należy się trzymać. Ten niezwykły system wywoływał szalenie to powszechny śmiech to gwizdy wśród publiczności.

Pierwszy etap „Wycigu Pokoju“ Praga-Warszawa-Berlin wygrał na trasie Praga-Brno 220 km. dwukrotny zwycięzca wycigu i mistrz szosowy

TEN MECZ PRZEJDZIE DO HISTORII

Od czasu gdy Real Madrid zdobył po raz pierwszy zaszczytny tytuł drużyny mistrza Europy, a tym samym prawo udziału w turnieju europejskim, niezależnie, od klasyfikacji w hiszpańskiej lidze, tujejsza piłka nożna miała rok rocznie dwu reprezentantów w tym najważniejszym dzisiaj turnieju piłkarskim świata. Od drugiego też roku Pucharu marzeniem hiszpańskich amatorów piłki nożnej było zobaczenie w finale dwu swoich reprezentantów. Niestety, tak się zawsze składało, że tuż przed finałem losowanie zestawiało dwie drużyny hiszpańskie w bratobójczej walce o prawo wejścia do finału. Z walk tych wychodził zawsze zwycięzca Real Madrid, czterokrotny mistrz Europy a dzisiaj finalistą tego turnieju po raz piąty z rzędu, co jest niewątpliwie rekordem trudnym do pobicia.

W tym roku, obok Realu, stanął do boju zespół Barcelony, dwukrotny mistrz Hiszpanii, mistrz europejskiego turnieju mistrz i napewno jeden z najbogatszych klubów piłkarskich świata. Nie miała też Barcelona wielkiego szczęścia w losowaniach pucharowych: trzeba było po kolei mierzyć się z Włochami, z Bułgarami, Anglikami, a wreszcie przyjąć z rezygnacją półfinałową, bratobójczą, jakiesmy powiedzieli, walkę z Realem. Ale tutaj szczęście zdawało się uśmiechać do świetnie przygotowanych Katalończyków: Real Madrid w ostatnich miesiącach wyraźnie opadł na siłach, przegrał mistrzostwo hiszpańskiej ligi właśnie do Barcelony, zmienił trenera — jednym słowem coś w zespole białych nie grało. Toteż zarówno krytyka sportowa jak i władze klubowe Barcelony widziały w spotkaniu z Realem koniec kariery jedynego dotychczas mistrza Europy. Pewny siebie trener Katalończyków z niechęcią doznał nieszczęsnej zaoferował Realowi pierwsze spotkanie rozgrywkowe w Madrycie, mimo że losowanie dawało pierwszeństwo Barcelonie. I przyszedł dzień spotkania w Madrycie, oczekiwany w atmosferze niesłuchanego zainteresowania w całej piłkarskiej Europie, rozpalonej do białości pasji hiszpańskich kibiców, podniecanej jeszcze podjazdową, zimną wojną trenerów i graczy.

Barcelona wydawała się zdecydowanym faworytem: Real Madrid, z duszą pod pachą, ograniczał się do stałych stwierdzeń, że najpierw trzeba grać, a później będzie czas na komentarze.

W ostatniej chwili Real wzmoził swą drużynę, nabywając doskonałego łącznika Del Sol i prawego obrońcę Pachin'a. Obie drużyny w pełnych składach rozegrały pierwsze spotkanie w Madrycie, zakończone — jak wiadomo — zwycięstwem Realu w stosunku 3:1. Choćby wynik dawał Realowi zapas dwóch bramek na rewanżowy mecz, gra jego nikogo nie zachwycała i — trzeba to przyznać — Barcelona była w Madrycie zespołem lepszym, spokojniejszym, o wyższej technice i lepszym przygotowaniu kondycyjnym. Zasłużyla, naszym zdaniem, na remis, a trzecia bramka Realu padła w ostatnich minutach dzięki sprytowi starego lisa, jakim jest Di Stefano. Z góry więc, na podstawie przebiegu spotkania, tujejsza krytyka postawiła na Barcelone. W najlepszym wypadku sądzono, że Barcelona wygra różnicą dwu bramek, a tym samym zajęcie końcowości rozegrania trzeciego spotkania.

Nigdy nie podzielaliśmy tych opinii, bo wiemy, że w tak ważnych spotkaniach Realowi nie łatwo strzelać się dwie bramki, i przyszło wreszcie to rewanżowe spotkanie w Barcelonie, które niewątpliwie przejdzie do historii hiszpańskiego sportu jako jedno z naj

świata Schur (Niemcy Wsch.). 5. Gazda (P). 19. Fornalczyk (P), 20. Pokorny (P), 34. Wilczewski (P), 83. Podobas (P). Drużynowo: 1. Niemcy Wsch. 3. Polska. Już na pierwszym etapie zespół polski został zdekompletowany z powodu fatalnej kraksy na 60-tym km., po której Andrzej Piechaczek (P) został wycofany i przewieziony do szpitala (naruszenie kości głowy, konieczna operacja plastyczna). Drugi z Polaków, Podobas, mimo opuchniętego łokcia, rozbitego kolana i pokaleczonych palców pojechał dalej.

Do olimpijskiego finału piłkarskiego zakwalifikowali się: Europa — Dania, Polska, Bułgaria, Jugosławia, W. Brytania, Francja i Węgry. Największą niespodzianką to wyeliminowanie Rosji Sow. Ameryka — Argentyna, Peru i Brazylia. Afryka — Zjednoczona Republika Arabska i Tunezja, Azja — Turcja, Indie i połudn. Korea lub Tajwan, między którymi został przerwany mecz z powodu awantur na boisku. Pierwsze spotkanie wygrały Chiny Narodowe 2:1, drugie spotkanie przerwano przy stanie 1:0 dla Chin. (p. h.)

większych zwycięstw Realu. Przepeliony stadion Barcelony wrzaski ul (120.000 widzów). W chwili wyjścia drużyny na boisko reporterzy obiegli zespoły i poszczególnych graczy. Teleobiektywy aparatów telewizyjnych raz po raz przeskakują z boiska na trybuny, z trybun na zegary: cała piłkarska Europa była przy odbiornikach. Korpuśny zespół sędziowski, z Mr. Ellisem na czele, ustawiła drużynę, gwizdek i Barcelona sunie na bramkę Realu. Widać obrzymie napięcie nerwowe barcelońskich graczy: szybciej, szybciej, byle zdobyć bramkę. Dalekie centry zawisają raz po raz jak tęczowe nad bramką Realu, gdzie, jak kioście winogron wyskakują grupy białych obrońców i czerwono-granatowych Katalończyków. Real gra jednak spokojnie, chociaż prawie całą drużyną przeszła do obrony. Tylko Puskas i Gento stoja daleko na środku boiska, niespokojnie przeskakując z nogi na nogę, zmieniając miejsce i wypatrując niecierpliwie jakiegoś podania z tyłu. Dwadzieścia minut trwa prawdziwe kawaleryjska szarża ataku i pomocy Barcelony na białą Samosierę. Ale obrońcy walczyli coraz lepiej, coraz spokojniej, coraz pewniej, a ataki stają się coraz bardziej chaotyczne. W świetle potężnych reflektorów widzimy doskonale potężną główkę Marquitos'a, która idzie wprost do nogi Di Stefano, ustawionej blisko własnej bramki. Stary wyga już widzi jak daleko w przodzie Puskas tańczy z barcelońskim obrońcą, lekko podbiega i już przynajmniej precyzyjnie, do milimetra wymierzona podanie Di Stefano z odległości może trzydziestu albo czterdziestu metrów. Ach, stary honwedzki lis! już zwodzi ciałem, już przerzuca piłkę z nogi na nogę, a wszystko w prostopadym sprincie na bramkę Barcelony. Wybiega Ramallets, ale Puskas z dziecinna łatwością myli bramkarza i obrońcę i wspaniałym szczer grzęcnie w bramce Barcelony. Widownia zamiera z przerażenia, drużyna Barcelony traci tupeł. A tu Real spokojniutko piłeczkę z nożki do nożki, trójkątki i nagłe długie podanie do atomowego Gento, byle czas tracić, piłkę utrzymać, a minuty... niech leca.

Druga połowa jest już tylko pokazem gry Realu. Znowa Puskas i Di Stefano grają sobie we dwójkę jak na treningu, nikt im piłki odebrać nie potrafi i gdy Węgier sięgnął na siebie chyba z czterech graczy, świetnie podaje do zupełnie samego Gento i... 0:2. Eliminacja jest już zabezpieczona. Teraz przychodzi pokaz, znaczenie się nad zupełnie wyczerpaną i zdeformowaną Barceloną. Jeszcze raz Puskas, najlepszy gracz na boisku, najłatwiej, najprościej w świecie podchodzi pod bramkę i z zupełnym opanowaniem szuka pozycji strzałowej, jeden wózek, drugi, trzeci, już jest: buch! i piłka w siatce. I podczas zupełnego już pokazu gry Realu, Barcelona zdobywa honorową bramkę, właściwie ryckich podarunek zwycięzcom.

Publiczność oklaskuje białych, na których pogrzeb była przygotowana. Real jednak nie umarł na barcelońskim stadionie. Jego serce, ten najważniejszy mięsień organizmu ludzkiego, działa boż zarzutem. A spotkania decydujące można wygrać tylko wkładając w grę właśnie jak najwięcej serca i woli. W Pucharze Europy Real Madrid daje z siebie zawsze wszystko! I dlatego zwycięzca, i dlatego otworzył sobie w Barcelonie drogę do piątego finału w dalekiej Szkocji (18 maja w Glasgowie), na którym zwyciężył mu jak najwięcej zwycięstwa. Bo reszta napewno potrafi sam dać z siebie.

K. Tytko



BILETY PODRÓŻE WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY
 121, EARLS COURT ROAD,
 LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
 (Minuta od stacji Earls Court).

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!

Z. FRENKIEL

NOWY SEKRETARZ POLSKO-ANGIELSKI



**NEW
ENGLISH-POLISH
SECRETARY**

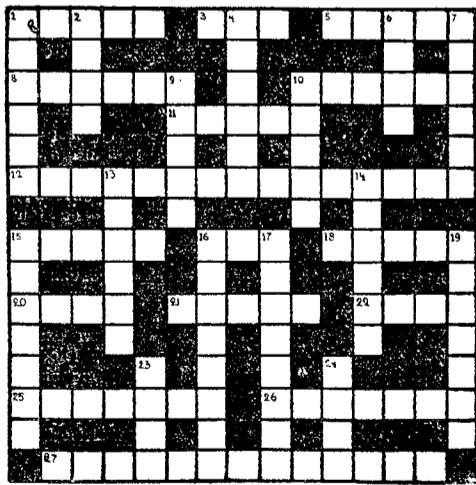
zawiera 250 wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczny i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwała oprawa płócienna — ochronna obwoluta. 15/- lub \$ 2.50 + pres. 1/9 lub 25 c.

B. SWIDERSKI
 30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

**KRZYŻÓWKA
NR. 369 60**

Znaczenie wyrazów
Poziome: 1) Wergili za oko...; 3) ród egoizmu; 5) najslawniejszy pochodził z wyspy Rodos; 8) kawalek; 10) Mateusz, król węgierski; 11) słynie z przywiązania do małych; 12) opera (dwa słowa); 15) i 18) najslawniejszy był wspaniały; 16) daleko; 20) utrata rozsądku (wspak); 21) dziła na wodzie; 22) ptak Ateny; 25) orszak; 26) kolor, farba; 27) pochodzi z Podlasia, służył na Ukrainie (dwa słowa).
Poziome: 1) Wergili był t.am przewodnikiem (wspak); 2) możesz się czuć zupełnie pewny, jeśli ci z głowy nie spadną; 4) ze słowa wynika, że za czymś lub za kimś biegnie; 6) zbiór kart; 7) pantofel; 9) nieszczęśliwy mąż Klary (Słuby Panieńskie); 10) uczeń szkoły wojskowej; 13) tkaniny ozdobne; 14) imię męskie; 15) cerkiew we Lwowie; 16) jeden latał; 17) wynik zbyt mocnego dotykania; 19) powieść Rodziewiczówny; 23) „Upóźnijcie stary... abyście byli nowym zaczynem“ (Sw. Paweł); 24) spotyka się w wykopaliskach (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR. 359/60
Poziome: 2) szalawila, 7) lotos, 8) Szeła, 9) Walerka (wspak), 12) i) 14) zawias, 15) Moroz, 16) i) 17) Nieszawa,



20) nochal (wspak), 22) kalina, 23) naraz, 24) reprezentacja.
Pionowe: 1) poliszynel, 3) złota, 4) krzewina (wspak), 5) węzeł (wspak), 6) Stanisława, 10) i 11) kamaz, 13) wiecha, 14) Idalia, 18) wonie, 19) Tazab (wspak), 21) na, 22) ka.

**„PRZEGLĄD ZACHODNI“
miesięcznik
Zw. Polskich Ziemi Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Rocznica prenumerata 18/- lub 3 dolary.
ZWIAZEK
POLSKICH ZIEMI ZACHODNICH
28, Princes Gate, London, S. W. 7.**

— Nie wygłupiaj się! Skąd mnie znasz?

— Znałyśmy się dawniej, ale widać zapomniałaś. Tyś papierosami handlowała a ja siemiączkami. W komyszach też ciebie widziałam, tylko żeś ty się z tym swoim Polackiem od ferajny odbiła. Nie pamiętasz mnie? Pewnie, u ciebie pyski rozrosnięte, a ja w Dietdomu biedowałam.

Opowiedziała dokładnie wszystko, co się działo od samobójstwa Niny. Szura słuchała w najwyższym przejęciu. O pożarze i jego przyczynach krążyły od rana najbardziej sprzeczne wieści, a i teraz wiadomość z pierwszej ręki. Nataszka nie kryła, że wykupiła się z milicji, podając władzy nieznane jej szczegóły.

— Nie jestem donosicielką, rozumiesz, ale nie było innego sposobu. Teraz mam dorosłe papiery i mogę siedzieć u Kruczynichy, nikt mnie nie ruszy. Już byłam u starej i od razu przyjęła mnie na korytko. Tego, że Aszwajanc jest przyjacielem Stasia, a ty jego narzeczona, nie powiedziałam. Zapamiętaj to sobie, żeby mi było kiedyś policzone. Tylko uważaj, bo mogą dojść po nitce do kłębka. Zojczkę już złapali, ale ona wariatkę struga i farby nie puszcza. A kto inny może puścić. Niech się dowiedzą, żeś z nim w jednej łepiance spiała, a i teraz mieliście kontakt, i jeszcze, że się Aszwajanc wami opiekował, zaraz się przycepią. Zebyś wiedziała! Przy okazji powiedz Griszcze, bo on chyba musi tu jeszcze gdzieś być.

— Gdzie ja ich teraz znajdę?! — wyrwało się Szurze.

— To już nie moja głowa. Uprowadziłam — o resztę sama się martw. Schowaj się gdzie, przeczekaj. Przez pierwsze kilka dni będą gliny latać, jak z pieprzem w tyłku, potem się im odechce.

Przymrużyła lewe oko, roześmiała się ordynarnie.

— A może do Kruczynichy się zgłosisz? Tam byś miała powodzenie! No, no... — dodała pośpiesznie — nie obrażaj się! Ja wiem, żeś tobie nie do pary. Tak się rzekło, do śmiechu... I już mnie tu nie ma. A pamiętaj: opowiedziałam psiemu synowi tylko tyle, żeby na wolność wyjść. Ja nie donosicielka! Jakbym nią była, to bym do ciebie nie przyszła. Jaka jestem, taka jestem, ale sztamę ze starą ferajną trzymać potrafię.

Wstała, rozejrzała się po ogrodzie.

— Ładnie mieszkaś. Tulipany i róże nawet. A mnie inna dola wypadła.

Splunęła, roześmiała się.

— Zebyś ty widziała, jak te swoloczce na sznurach huśtali, jak ich Griszka powiesił! A potem ogień podłożył... Chrapudę od razu portki zajęły się. Skakał, jak pajac.

Roześmiała się jeszcze raz.

— Spływam. Obiecałam starej ciotce, że przed nocą wrócę. Dziś fajno się wyśpię, a od jutra do nowego fachu się wdrażam. Bądź zdrowa, Szuroczka!

Nie dochodząc do furtki, stanęła jak skamieniała. Droga zastąpiła dwóch milicjantów. Za nimi szedł niski cywil w siórzanym kaszkiecie. Szurze zrobiło się gorąco. Powoli, tyłem, nie spuszczać wzroku z Nataszki i milicjantów, cofała się w głąb ogrodu. Jednym sussem skoczyła w gęstwinę akacji. Układała się boleśnie w ramię, inny koleś rozdarł spodniczkę. Widziała, jak Nataszka pokazuje jakiś papier, jak cywil chowa go do kieszeni. Wyrwywając się wzięli pod ręce, szli ku domostwu.

Szura już powzięła decyzję. Przelazła przez plot od są-

JOZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

siedniego podwórka. Kobieta w średnim wieku peła grządkę. Podniosła głowę.

— Co ty, Szuroczka, po płotach skaczesz jak sroka? Prawie dorosła panna jesteś...

Chwyliła ją za rękę.

— Nie mówcie tak głośno. U nas milicja.

Kobieta przeżegnała się trzy razy.

— Milicja? A czegoż te psy znowu szukają?

— Anna Spiridonowna, strasznie proszę... jak pójdą, powiedzcie cioci, że musiałam uciekać... to na pewno po mnie przyszl... jutro, albo pojutrze dam znać o sobie... droga, kochana!...

— Szuroczka! — plasnęła rękami tamta. — Coś ty narobiła?

— Teraz nie mam czasu... później...

Prysnęła na tyły podwórka, przelazła przez jeszcze jeden plot, znalazła się w wąskim zaułku. Poprawiła zwichrzone włosy, mocniej ściągnęła pasek. Nie oglądając się, doszła do rogu, skrzyżła w ulicę prowadzącą ku wygonom. Szła wolno, zmuszając się do spokoju, choć nogi same wyrwały się w bieg.

Dzień był mniej upalny niż poprzedni, a o tej godzinie powietrze ledwie grzało zarumienione policzki idącej. Wiatru prawie się nie czuło, ostry sierp księżycy majaczył na ciemniejszym niebie. Dawniej na wygonie co chwilę spotykało się powracające krowy. Ale to dawniej. Niewiele krów pozostało w mieście, a i te trzymano w oborach, strzegąc jak źrenicy oka.

Niedaleko Urwiska Samobójców Szura zeszła na plażę, czepiając się krzewów burzanu, bujnie porastających stromiznę. Zdjęła pantofle i szła po rozgrzanym, białym jak cukier piasku. Była spokojniejsza. Nie wiedziała, co będzie dalej, ale zwolna nabierała otuchy. Przesiedzi do jutrzejszej nocy w jaskini, a późnym wieczorem pójdzie do domu, zasięgając języka. Chyba posterunku dla niej nie wystawią. Aszwajanc i Staś na pewno do tego czasu dadzą znać o sobie.

Z trudem znalazła miejsce. Wyrąbanych w strommy zbocz stopni prawie nie było znać. Schody zarosły burzanem i nie łatwo było precyzyjnie się przez jego zbitą gąszcz. Widać, od bardzo dawna nikt w jaskini nie przebywał. Była w połowie drogi, gdy usłyszała wesół głos.

— A kogóż to dobre dziny do nas wiodą? Czy przypadkiem nie piękna Szuroczka wybrała się w gościnę?!

Przewróciła się z wrażenia, ale nie spadła — sprężyste krzaki utrzymały ciężar. Wystraszona, podniosła głowę.

U wejścia do jaskini siedział Stienka i rozciągał w uśmiechu swoją małą gębę. Zza jego ramienia wyglądała czyjaś czarna czupryna.

— Staś cię przysyła?

39) — Zamiast pytać, zejdź niżej i podaj rękę. Wygramolić się nie mogę.

Nieco zasapana weszła do ciemnej jamy i usiadła na suchych trzcinach. Wejście było teraz znacznie szersze niż przed dwoma laty, skutki erozji i deszczów. Pięć par oczu wpatrywało się w nią z natężeniem. Kosookiego Stienkę znała bardzo dobrze, innych widziała po raz pierwszy.

— Gdzie jest Staś i Aszwajanc?

— Nie wiesz?! Myśleliśmy, że od nich przychodzisz. To skąd się dowiedziała, że my tu siedzimy?

— Znikąd się nie dowiedziała. Milicja po mnie przyszła, wywiałam i przypomniałam sobie o tej pieczarze. Pamiętasz, Stienka, jakieśmy tu siedzieli przed wyjściem w komysz?

— Jakże... Dwa lata temu, nie, trochę mniej, bo to było we wrześniu.

Opowiedziała o wizycie Nataszki i całą resztę. Słuchali z wielką uwagą. Zwłaszcza dwie dziewczyny wydawały się bardzo poruszone.

— Chytra ta Nataszka! — zawołała Tamara. — A w Dietdomu niewiniątko udawała! Ale wszystko jedno ją posadzili.

— Po to właśnie komendant ją puścił — odezwał się milczący dotychczas Barnaba, — żeby na trop naprowadziła. Zrozumiał, że wszystkiego nie powiedziała. Durna, mogła przeczekać dzień, albo dwa.

— To by już mogło być za późno. Lepiej, że tak się stało. Musisz, Szura, z nami odczekać. Miejsca dość, zmieścimy się wygodnie. Jutro w nocy Aszwajanc przyjdzie.

— A Staś?

— Twój Staś na pewno już dobrze zamelinowany. My chyba wszyscy do Rostowa odpłyniemy na wolne, bosiackie życie. Pójdiesz z nami?

Szura wzruszyła ramionami.

— Co ja mogę wiedzieć! Zobaczymy, jak się wszystko potoczy.

Nad morzem i wybrzeżem zapadła noc. Widnokrąg znikł, zatopiony mleczno-perłową poświatą, niebo stawało się coraz ciemniejsze, po wodzie chodziły wydłużone szmaragdowe smugi. Wzmogła się ostro woń gnijących morszczyń. Gwiazdy, początkowo niki, rosły w oczach i nabierały blasku. Mleko gęstej mgły okryło plażę i morze, ale łagodny wietrzyk zwiął ją już po pół godzinie. Portowe światła migotały po prawej ręce.

Stienka zapalił świecę, umocował. Wyciągnął na środek jaskini pustą skrzynkę.

— No, towarzystwo, czas i na kolację. Dziewuchy, wyciągajcie żarcie. Szkoda, że Grisza o wódcę nie pomyślał. Trzeba będzie czystą wodą popijać. Szuroczka nie pogardzisz?

Nie czuła najmniejszego głodu, ale dla przyzwoitości przyjęła twarde wojskowe galety i kawałek kielbasy. Zorientowała się od razu, że Stienka jej nadskakuje ze względu na Aszwajancę. Lepiej, niż inni, znał stosunek Griszy do Stasia.

Skończyli wieszczać, gdy świeca dopaliła się do połowy. Szura siedziała z brzegu, tuż przy wyjściu, nieco oddalona od reszty. Kosooki przysunął się.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA WOJSKOWA

POLSKA. Nowy preliminarz budżetowy przewiduje ponownie jako ojcjalną dotację sił zbrojnych 13,9 miliardów złotych. Suma ta nie obejmuje wszystkich wydatków na obronę i bezpieczeństwo. Całość budżetu wynosi 194,7 miliardy, wzrosła więc o 640 milionów złotych.

Minister obrony, Spychalski, przyglądał się manewrom floty z pokładu jednego z kontrtorpedowców. Komandant Wiśniewski, który pełnił funkcje dowódcy marynarki wojennej podczas „rewolucji październikowej”, został przed kilku tygodniami przeniesiony w stan nieczynny i mianowany wiceministrem żeglugi. Na temat motywow tego spławienia popularnego admirała, który do niedawna był zastępcą dowódcy i szefem sztabu marynarki wojennej, krąży różne wersje. Jedna głosi, że był on zbyt samodzielny i za mało uległy wobec „doradców” sowieckich, druga, że stał na czele organizacji „S. O. S.”, obejmującej głównie młodszych oficerów marynarki wojennej. Wydaje się raczej, że jego popularność była solą w oku dowódcy floty, admirała Studzińskiego, który podczas wypadków październikowych przebywał w Rosji na przeszkoleniu.

Lotnisko Ławica pod Poznaniem, służące równocześnie parzem komunikacyjnym i wojskowym, ulega rozbudowie i modernizacji. Produkcja helikopterów SM-1, będących licencjonowanym naśladownictwem sowieckich MI-1, jest, jak donosi amerykańska „Military Review”, kontynuowana. Są to helikoptery trzyosobowe, zdolne do rozwijania szybkości 130 km na godzinę.

O zwiększeniu „propagatki” w siłach zbrojnych świadczy m.in. fakt, że nakłady tygodnika „Zołnierz Polski” i

dwutygodnika „Przyjaciel Żołnierza” zostały w ub. roku zwiększone. Pierwszego z 54.000 do 71.000, a drugiego do 70.000.

Ostatnio przystąpiono do trasowania linii kolejowej, która połączy Kielec z Ostrowcem.

Ogólna produkcja polskich rafinerii nafty pokrywa obecnie zaledwie 38% zapotrzebowania krajowego, które wzrosło w ciągu ostatnich dziesięciu lat z 500.000 do 2.300.000 ton rocznie. Znaczniejsza poprawa nastąpi dopiero po zwiększeniu produkcji rafinerii czechowickiej o 500.000 ton i wybudowaniu nowej rafinerii w Płocku.

NIEMCY WSCHODNIE. Wspomniany w poprzednim Kronicie dowódcę sił sowieckich w Niemczech, marsz. Zacharow, został odwołany do Moskwy. Jego funkcję przejął gen. pik. Jakubowski. Wśród atencas wojskowych w Moskwie przeważa, po demacie 1-szo armijowej, przekonanie, że Zacharow obejmie lub już objął stanowisko szefa sztabu generalnego na miejsce marsz. Sokorowskiego.

W Berlinie wschodnim odbyła się wielka defilada, w której wzięły udział także oddziały wojskowe i uzbrojone milicje fabryczne. Prechota przedziłowała w pancernych pelzakach, a artyleria zademonstrowała działa samobieżne. Ani ciężarów, ani rakiet nie pokazano. Według szwajcarskiej „Allgemeine Militär Zeitung” stan liczebny wschodnio-niemieckich sił zbrojnych („Nationale Volksarmee”) wynosi nadal 110.000 do 125.000 oficerów i szeregow. ch. Zmilitaryzowana policja liczy około 25.000, w tym 30.000 w skoszrowanych oddziałach t.zw. Bereitschaftspolizei. Niezależnie od tego „Grenzschutz” ma około 46.000 oficerów i szeregowych, jest więc dwukrot-

nie silniejszy niż zachodnio-niemiecki. Stany uzbrojonych milicji fabrycznych oceniane są na ogół na 250.000 do 350.000 ludzi. Milicje te są pod względem wyszkoleniowym podporządkowane władzom wojskowym. Sztab główny „Nationale Volksarmee” mieści się w lesie pod Strausbergiem, częściowo w podziemnych schronach. Na jego czele stoi nadal gen. pik. Hoffman, liczący 51 lat i przeszkolony w moskiewskiej akademii wojskowej Frunzego. Reorganizacja dywizji pod kątem potrzeb wojny atomowej została podobno zakończona. Według prasy zachodnio-niemieckiej wydano w ciągu ostatnich pięciu lat na cele obrony, poza oficjalnymi kredytami budżetowymi, około 30 miliardów „Ostmark”.

CZECHOSŁOWACJA. Po redukcji z 1958 roku stany liczebne sił zbrojnych utrzymują się podobno na poziomie 250.000. Według szwajcarskiej „Flugwehr und — Technik”, lotnictwo składa się z 15 dywizji myśliwskich, 3 dywizji bombowych, 1 dywizji transportowej i 1 pułku rozpoznawczego. Dywizje mają po trzy pułki o składzie, zależnie od typu, od 16 do 24 samolotów.

Kage

WYSTAWA OBRAZÓW

JEFF BANC
Z PARYŻA

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London S.W.3.

otwarta codziennie godz. 10-6;

w niedziele godz. 2-5 pp.

GOLDWASSER

Tradycyjna wódka gdańska 66.5 proof

oraz inne wódki i likiery wysokiej klasy

1782
LWÓW

J. A. BAGZEWSKI
WIEN

1782
LWÓW

Jedyny przedstawiciel

ZDUN & CO. LTD.

18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNL 0215
DO NABYCIA W WIEKSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

DOSKONAŁA POMOC.

Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

NINON — francuskie szykowne sweterki bawełniane, v-neck, wykończenie przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.

Cztery sztuki: £23.6. 18 sztuk: £95.0.

BEATRICE — Jersey'owe garsonki (spódnica i sweter) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, błękitne, popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł. Komplet: £3.17.6.

TRICELIN — materiał plisowany na spódnice, gwarantowanie nie rozchodzący się po praniu. Kolory: czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązowy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.

Kupon na spódnice (3 yardy) z dodatkami £1.17.6.

T A Z A B LTD.

22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

INCYDENT KTÓRY ODSŁONIŁ GROŹNE KULISY POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

ISTOTNE znaczenie incydentu z amerykańskim samolotem, któremu udało się dotrzeć nad centralny geograficznie rejon imperium sowieckiego i którego pilot spadł w ręce sowieckie, polega na tym, że zmusił on ludzoną frazesami szeroką opinię zachodnią do zobaczenia prawdziwych, groźnych kulis dzisiejszej sytuacji światowej.

Gdy z trybun parlamentarnych i na międzynarodowych konferencjach padają frazesy o pokoju i wzajemnym zaufaniu, konieczna czujność sil zbrojnych świadczy, na jak cienkim włosku wisi bezpieczeństwo świata.

Naiwni pacyfiści, zwolennicy porozumienia z Sowietami za wszelką cenę i wreszcie ludzie tak urobieni przez sowiecką propagandę, że najbardziej obłudne tyrady Chruszczowa biorą za dobrą monetę, zrozumieli się niezmiernie konkretną wiadomością o lotach amerykańskich nad terytorium sowieckim. Podnieśli wielki hałas i zaczęli biadać, że rewelacja ta jest ciosem w pokojowe nadzieje, związane rzekomo z nadchodzącym spotkaniem „na szczycie” w Paryżu. W rzeczywistości od dawna nikt na serio nie wiąże z tą konferencją takich nadziei i niebezpieczeństwo jej polegało właśnie na usypianiu tą drogą czujności Zachodu.

Zaskoczona incydentem opinia zachodnia początkowo brała jego sowiecką wersję bezkrytycznie, ale stopniowo zaczęły się budzić wątpliwości. Przede wszystkim niektóre szczegóły techniczne nasunęły od razu zagadnienie, czy samolot amerykański został rzeczywiście przez rakietę sowiecką i to z wysokości 20 km strącony. Po tym przyszła rewelacja konstruktorów samolotu, że opublikowana przez Moskwę fotografia szczątków aparatu nie dotyczy samolotu Lockheed U-2, którym dokonywujący wywiad Powers leciał. Wynikało z tego, że Chruszczow chciał się jedynie pochwalić sukcesem strącenia aparatu, który potrafił dolecieć nad centrum Rosji i został przez jakieś inne okoliczności zmuszony do lądowania. Dziwnie pasuje też do obrazu zmaterializowanego i tchórzliwego awanturnika, jakim mają być według sowieckiej propagandy Amerykanie, sylwetka pilota Powersa, rysująca się na podstawie jego rzekomych zeznań. Wiemy coś o sposobie ich wydobycia z ludzi przez NKWD, choćby się dziś inaczej nazywało.

Część prasy brytyjskiej i innej dała się w pierwszej chwili ponieść nastrojom świętego oburzenia na „nie-moralność” szpiegowskich poczyną, ale sukces tego koncertu obłudy ze strony Chruszczowa był krótkotrwały. Stanowcza reakcja amerykańska przypominała bez trudu światowej opinii, że przeciw ustami Nikity oburza się na szpiegostwo szef najpotężniejszej i najbardziej bezwzględnej sieci szpiegowskiej, jaką zna historia. Przypomniano, że przecież nie tylko wolny dostęp do krajów zachodnich daje swobodę wszelkim formom i drogom wywiadu Kremla, ale prócz tego przeloty sowieckich samolotów nad wielkimi krajami były od dawna notowane.

Przypomniała sobie wreszcie prasa brytyjska, że podobny incydent towarzyszył wizycie Bulganina i Chruszczowa na wiosnę 1956 r. w Anglii, kiedy brytyjski nurek Craabe zaginął z okazji badania konstrukcji sowieckiego krążownika w brytyjskim porcie. Stało się to podczas „pokojowej” wizyty sowieckiej pary, do której rząd brytyjski, wówczas A. Edena, przywiązywał duże, oczywiście złudne, nadzieje i z pewnością nie zamierzał w żaden sposób ich psuć ani podważać. Jak podkreśla się bowiem realistycznie, żadne państwo w żadnych warunkach nie może zrezygnować z środków zabezpieczenia się.

PARADOKS, O KTÓRYM NIE WOLNO ZAPOMINAĆ

Tymczasem paradoks obecnej sytuacji światowej, czyli istnienia obok siebie świata wolnego oraz imperium komunistycznej niewoli, polega na groźnej dla narodów wolnych nierówności szans w zakresie bezpieczeństwa. Otwarta na oścież rzeczywistości polityczna, gospodarcza i — co najgorsze — wojskowa świata zachodniego stoi naprzeciw szalenie zasłoniętego „żelazną kurtyną” izolacji, ponurego i kryjącego śmiertelne niespodzianki imperium komunistycznego.

Jak więc można dziwić się amerykańskim czy innym dowódcom mocarstw zachodnich, odpowiedzialnym za pokój i bezpieczeństwo swoich narodów, że robią wszystko możliwe, aby pomniejszyć groźbę sytuacji i dorównać potencjonalnemu przeciwnikowi przynajmniej częściowo w zakresie wiadomości o zbrojeniach i zamiarach Rosji sowieckiej. Tylko zła wola, albo zdumiewająca naiwność mogą skłaniać do krytyki słusznej czujności zachodnich sztabów czy wywiadów.

Przeciw tej, w pełni usprawiedliwionej czujności starał się Chruszczow ostatnio z okazji incydentu nad Swierdłowskim podbuntować opinię amerykańską i wykonać przepracowaną między nią a generalami odpowiedzialnymi za obronność Stanów Zjednoczonych. Szczęśliwie, nie udało mu się to ani zwłaszcza nie udało mu się zastraszyć amerykańskiego rządu. W odpowiedzi na tyrady i pogroźki Chruszczowa Waszyngton podtrzymał, a nawet umocnił swoją pierwotną postawę, a demokratyczna opozycja zapewniła administrację o swojej solidarności w sprawach bezpieczeństwa przed sowiecką agresją. Wbrew pierwszym pogłoskom, nie tylko nie wstrzymano lotów, patrolujących sowieckie poczynania, ale stanowczo oświadczoneo z Waszyngtonu, że penetracja terytorium Rosji będzie na przyszłość jeszcze bardziej intensywna oraz technicznie rozwinięta, jeżeli Moskwa nie podpisze układu o skutecznej kontroli przestrzeni powietrznych. Od jesieni tego roku ma też nad Sowietami krążyć sztuczny satelita amerykański, celem fotografowania każdego odcinka sowieckiego obszaru. Na to stwierdzenie Chruszczow odpowiedział dalszymi pogroźkami, że sowieckie rakiety będą zestrzeliwały wszystko, co by przelatowało nad terytorium sowieckim,

bazy zaś i wyrzucił poza granicami Rosji będą bombardowane.

Przy całej buńczuczności i prowokacyjnym tonie wypowiedzi Chruszczow nie omieszkał równocześnie wystąpić do rządów zachodnich z listami, mającymi na celu zapewnienie o jego gotowości do rokowań na przyszły tydzień w Paryżu. Wynikałoby z tego, że incydent swierdłowski i twarda reakcja amerykańska nie zniechęciły Kremla do konferencji „na szczycie” i że potoczy się ona przewidzianym trybem.

PRAWDOPODOBNA TEMATYKA KONFERENCJI PARYSKIEJ

Konferencja ta nie ma przewidzianego z góry porządku obrad, co zostało poddyktowane obawą, że już próby ustalenia czegoś podobnego mogłyby uniemożliwić całą imprezę, ponieważ nie doszłoby do porozumienia. Ponadto, spreyczowanie jakiegoś tematu przy następnym braku rezultatów podkreślałoby jedynie jałowość spotkania, czego żaden z partnerów sobie nie życzy.

Niemniej, konferencja nie może rozpląnąć się w samych ogólnikach czy wzajemnych zapewnieniach o po-bożnym dążeniu do odprężenia i poprawy międzynarodowej atmosfery. Niektóre konkretne tematy będą z pewnością wysunięte, niezależnie od tego, jak wiele dowie się o tym opinia publiczna. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić rozmaite aspekty rozbrojenia, którego aktualność wszyscy partnerzy spotkania „na szczycie” oficjalnie uznają, choć poglądy ich są rozbieżne i mało jest szans na ich wyrownanie. Problemy rozbrojenia dotyczą dziedziny konwencjonalnej, jądrowej i wreszcie — co incydent samolotu amerykańskiego nad Swierdłowskim szczególnie zaostriżył — kontroli atmosfery nadziemnej, nad którą zapanowują coraz nowe wynalazki, udoskonalane samoloty, rakiety itd., mogące zagrozić bezpieczeństwu od góry.

Drugie główne zagadnienie, które było po wysunięciu go przez Moskwę punktem wyjścia inicjatywnej konferencji, to *sprawa Berlina i w ogóle Niemiec*. Wypłyne ona, rzecz jasna, w Paryżu w każdym razie z inicjatywy sowieckiej, co zapowiedział wyraził Chruszczow w swojej mowie, wygłoszonej ostatnio w Baku. Zdecydowanie przeciwny jest poruszeniu spraw niemieckich kanclerz Adenauer, który w konferencji nie będzie uczestniczył, ale którego stanowiska będzie zapewne bronił prezydent de Gaulle. Przeciwna wszelkim ustępstwom w tej dziedzinie będzie Ameryka, czyli jedynie słabym punktem, na jaki natrafi sowiecka ofensywa, będzie kompromisowa postawa W. Brytanii.

Z innych tematów, które wypłynąć mogą, należy wymienić *sprawę pomocy dla narodów tzw. niedorozwiniętych*, mającej ewentualnie stanowić odciążenie, wspólną akcję państw zachodnich i bloku komunistycznego. Jest to myśl francuska, której entuzjastami jednak nie są inni partnerzy zachodni, a także jest wąt-

KRONIKA TYGODNIA

30 kwietnia

Wszystkie państwa arabskie rozpoczęły bojkot statków amerykańskich w odwecie za bojkot statku egipskiego, znajdującego się od 13 bm w Nowym Jorku. Celem bojkotu amerykańskiego jest wymuszenie na Egipcie, by statki izraelskie mogły przepływać przez kanał suezki.

1 maja

Milion Berlińczyków wzięło udział w demonstracji przed zniszczonym Reichstagem dla podkreślenia woli zachowania wolności. Przemawiał nadburmistrz Berlina, dr Willi Brandt.

2 maja

W Londynie rozpoczęła się konferencja premierów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Z powodu choroby ustąpił szef sztabu sowieckich sił zbrojnych, marsz. Sokolowski. Jego następcą został marsz. Zacharow, dowódca wojsk sowieckich w Niemczech Wschodnich.

W Istambule doszło ponownie do poważnych demonstracji antyrządowych, tym razem przed gmachem w którym rozpoczęła się konferencja ministrów spr. zagr. państw NATO.

Izba Reprezentantów USA wezwała prez. Eisenhowera, by w czasie konferencji „na szczycie” w Paryżu domagał się przywrócenia „zasadniczych wolności” dla państw wschodnio-europejskich, będących pod panowaniem sowieckim.

3 maja

Przedmiotem wstępnych rozmów obradujących w Londynie premierów Brytyjskiej Wspólnoty są problemy rasistowskie w Afryce Południowej.

Między Francją a Niemcami Zachod. podpisany został układ w sprawie ułatwień szkoleniowych i zaopatrzeniowych dla armii niemieckiej, która będzie mogła odtąd ćwiczyć i posiadać własne bazy we Francji.

4 maja

Rząd grecki postanowił podnieść swoje prowizoryczne przedstawicielstwa dyplomatyczne w Polsce i w Czechosłowacji do rangi ambasad.

5 maja

Minister spraw zagr. Unii Południowo-Amerykańskiej, Mr. Louw, biorący udział w konferencji Bryt. Wspólnoty Narodów w Londynie, oświadczył na konferencji prasowej, iż rząd jego nie zmieni dotychczasowej polityki rasowej.

Radio moskiewskie ogłosiło, iż sekretarz komitetu centralnego sowieckiej partii komunistycznej oraz członek prezydium komitetu, Kiriczenko, został zwolniony ze swych stanowisk razem z drugim członkiem prezydium, Biela-jewem.

OBCHÓD 3 MAJA W RZYMIE

W dniu święta narodowego Opiekun uchodźstwa Polskiego ks. arcybiskup Józef Gawlina odprawił uroczystą Mszę św. w kościele św. Stanisława w Rzymie. Mimo wczesnej pory kościół był wypełniony; stawilo się licznie duchowieństwo polskie i kolonia polska w Rzymie, oraz grupa przyjezdnych rodaków; Ambasada R.P. przy Stolicy Apostolskiej w komplecie z **ambasadorem Papie** na czele.

Piękne kazanie wygłosił po Mszy św. ks. Pralat Hłński, po czym obecni odśpiewali „Boże coś Polskę”.

Po południu ambasador R.P. i pani Papie przyjmowali życzenia od licznie przybyłych do Ambasady rodaków.

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWEK KALENDARZA POLSKIEGO oraz wyniki rozlosowania nagród ogłosimy w następnym numerze „Orla Białego”.

pliwe, by szczerze opowiedziały się za nią Moskwa. Sprawa wreszcie *narodów ujarzmionych*, choć podniosły się za nią głosy życzliwe, ma, niestety, mało szans pojawienia się przy paryskim stole konferencyjnym.

Z. S.

Terrorystki algierscy dokonali w Paryżu zamachu na członka Zgromadzenia Narodowego, reprezentującego Algier, Abdesselama, znanego zwolennika współpracy z Francją. Abdesselam został 5-krotnie ranny a pilnujący go tajni policjanci zostali zabity.

Prezydent Niemiec Zach. Lübke, udzielił dymisji prof. Oberländerowi, ministrowi dla spraw uchodźczych w rządzie bońskim. Oberländer zasiadał w rządzie 7 lat.

Prez. de Gaulle powrócił do Paryża, po wizycie w Kanadzie, USA i Francuskich Indiach Zachodnich.

6 maja

Marsz. Greczko oświadczył na Najwyższym Sowiecie, iż Rosja Sow. posiada „cudowną broń rakietową” przy pomocy której zestrzelono z rozkazu samego Chruszczowa w dniu 1 maja samolot amerykański nad ziemią sow.

W Londynie odbył się ślub księżniczki Małgorzaty z p. A. Armstrong-Jones. Wspaniałym uroczystościom przysięgali 250.000 ludzi.

Rząd Niemiec Zach. odrzucił wniosek socjalistów, by przedłużyć upływający z dniem 1 lipca okres w którym można by nadal wszczynać dochodzenia przeciwko zbrodniarzom hitlerowskim.

7 maja

Amerykański departament stanu przyznał, iż zestrzelony nad Rosją Sow. samolot był wysłany dla zdobycia wiadomości z za żelaznej kurtyny.

Chruszczow oświadczył, iż zestrzelony samolot amerykański znajdował się 1.250 mil w głębi terytorium sowieckiego. Pilot samolotu, 30-letni kpt. Francis Power, uratował się i znajduje się w rękach władz bezpieczeństwa.

Nowym prezydentem ZSRR został 53-letni Leonid Breżniew, członek prezydium i sekretariatu partii.

POLSKA WYSTAWA NA ŚWIATOWYM KONGRESIE EUCHARYSTYCZNYM W MONACHIUM

W dn. 31.7. — 7.8. 1960 odbędzie się w Monachium Światowy Kongres Eucharystyczny. Polacy stanowią w ramach kongresu własną **Polską Sekcję**, z okazji której w centrum miasta oraz z osobnym pawilonem na zebraniu i imprezy kulturalne. Pawilon polski jest w parku wystawowym, tuż obok głównego placu kongresowego.

Podczas Kongresu różne narody urządzają wspaniałe wystawy, koncerty i zebrania naukowe. Również polska Sekcja przygotowuje wystawę sztuki religijnej oraz katolickich ksiąg i czasopism.

W tej chwili zwracamy się z serdecznym apelem do **Przewodniczących XX Rektorum Polskich Misji Katolickich, do Autorów i Wydawców książek, do Artystów Malarzy i Rzeźbiarzy oraz Redaktorów i Wydawców czasopism katolickich** o zainteresowanie się naszą wystawą, którą zwiędza nie tylko tysiące Polaków, ale i masa obco krajowców z całego świata. Będzie też o niej pisać polska i obca prasa.

Komitet przewiduje możliwość sprzedaży, ale zastrzega sobie jednak prawo decyzji co do przyjęcia eksponatów na wystawę. Odnosnie kosztów, już dziś możemy zapewnić Sz. Wystawców, że Komitet pokryje koszty sali wystawowej, propagandy, katalogu i rozmieszczenia eksponatów. Co do innych wydatków zostaną udzielone informacje nieco później w drodze korespondencji.

Bardzo prosimy o szybkie zgłaszanie eksponatów z opisami i cenami na adres: **Mr. Stanisław Mikiciuk, München 45, Gablonzstr. 7, W. Germany (Tel. 316 243)**, dokąd należy kierować również wszelkie zapytania. Natomiast eksponaty wysłać należy do Komitetu Wykonawczego, adresując: **X. Kan. Paweł Kajka, München 13, Infanteriestr. 15, W. Germany.**

Stanisław Mikiciuk

Przewodniczący Komisji Wystawowej

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1 sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy „płatna z góry”). Zamówienia i należności przyjmują: **W W. Brytanii:** „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; zmiana adresu 1s. — **W Belgii:** miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19 Square Sainctelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — **WE FRANCJI:** N.F.; kwart. 8.00, rocznie 28.00. Administracja „Syrena”: 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Libraire, 12, rue St. Louis en l’Ile, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Południowa:** inż. Eugénien; Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — **W HOLLANDII:** mies. fl. 2.90, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małeck, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk, (1951) München 45, Gablonzstrasse 7/1. — **W NORWEGII:** Koron mies 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — **W SZWAJCARII:** fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30-11 Stockholm. — **WE WŁOSZACH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTynie:** prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — **W AUSTRALII:** „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House Rawson Place, Sydney; „Spotem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie \$8.00; „Gryf”, Lond., W PLD. AFRYCE: kwartalnie 16.6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bielnikowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y.; Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden lam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden lam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 29, rue Legendre Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2; lub Odra Press Ltd, 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BAttersea 1445. We Francji: „Syrena”, 29, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

Ze piórem

Dodatek do numeru 19/932 (629) „Orzeł Biały—Syrena“
z dnia 12 maja 1960 r.

RECANATI — MIASTO

MARCHE jest jedną z prowincji Włoch najlepiej znanych żołnierzom 2. Korpusu. tam bowiem i w sąsiedniej Emilii przebywali przez długi okres kampanii włoskiej. Związek uczuciowy w oczach żołnierzy Korpusu to przede wszystkim Monte Cassino, Rzym, Neapol, ale równie bliskie a może najbliższe są wybrzeża Adriatyku od Pescary do Senigalii i Fano, gdzie przez wszystkie pory roku żołnierz żył życiem codziennym, zwyczajnym.

Marche, prowincja bardzo ważna pod względem gospodarczym, ustępuje jednak sąsiednim prowincjom pod względem kulturalnym. I Marche wydało jednak wielkie indywidualności: stamtąd z Urbino, wyszedł, w epoce renesansu, Rafael, a w czasach nowożytnych Giacomo Leopardi.

* * *

Leopardi urodził się w Recanati, w 1798 roku. Zatem rówieśnik Mickiewicza. Dzieciństwo miał sielskie, lecz nie anielskie. Ojciec jego, hrabia Monaldo Leopardi, sam literat niepośledniego talentu, domem niewiele się zajmował pozostawiając to żonie, Adelajdzie Antici, kobiecie, jak on sam, surowych obyczajów i głęboko religijnej. Pozostawiała ona z kolei wychowanie dzieci nauczycielom domowym. Byli nimi przeważnie duchowni.

Późniejszy poeta nie uczęszczał zatem do żadnej szkoły, nie miał towarzyszy ani w zabawach dziecińczych ani w nauce. Świat jego zamykał się w murach domu rodzinnego. Tego rodzaju wycho-

LEOPARDIEGO

Napisał

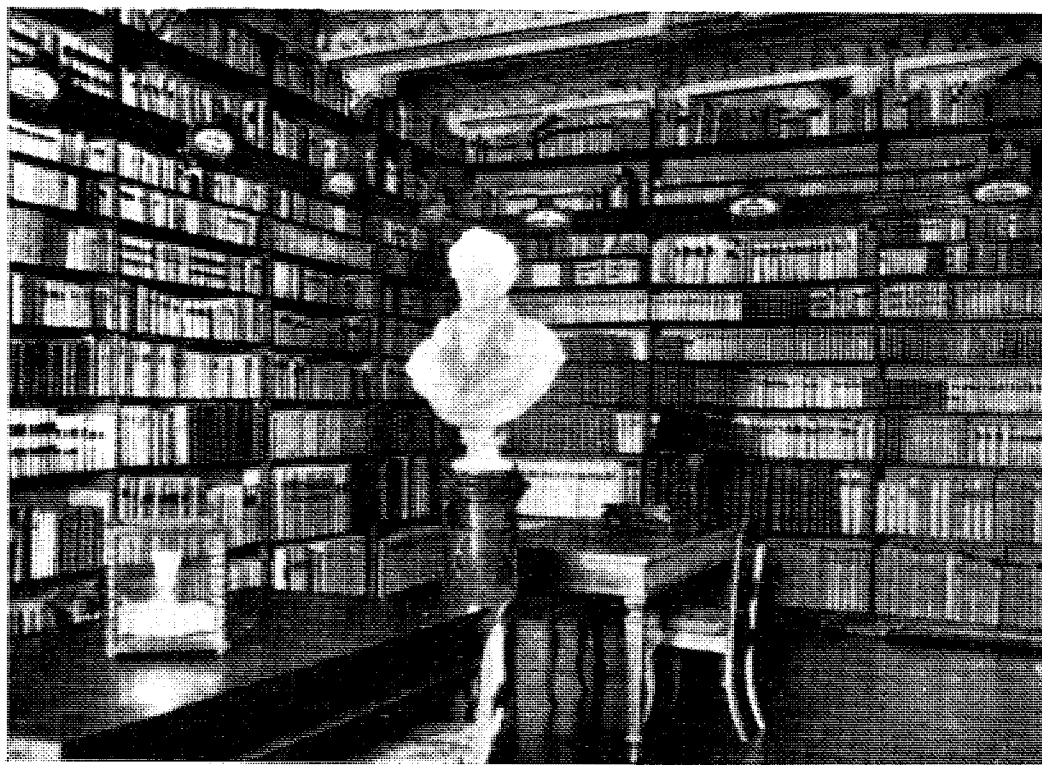
Stanisław Piekut

wanie odbiło się aż nadto na wrażliwej duszy młodocianego chłopca i wpłynęło decydująco na jego uformowanie się duchowe.

W dzieciństwie już począł zamykać się w sobie i stronić od ludzi. Szczęściem posiadał siostrę i trzech braci, jedyne towarzystwo lat dziecinnych, przed którymi mógł się zwierzać i być rozumianym przynajmniej do pewnego czasu. Rodzeństwo: on sam, siostra Paolina i brat Karol, tworzyło jakby oddzielną

grupę w rodzinie. Przyszły poeta, choć nie wychylał się z domu i żył przy boku rodziców, nie zaznał ciepła rodzinnego, nie słyszał czułych słów matki, tymi darzyła go raczej ciotka. Ta oziębłość w rodzinie, z winy jedynie rodziców, poczęła wzrastać z latami. Między młodym poetą a rodzicami utrzymała się już na zawsze, także i wówczas, gdy przebywał w innych miejscowościach Italii i gdy stał się znany we wszystkich ważniejszych ośrodkach kulturalnych kraju: Florencji, Mediolanie, Rzymie, Bolonii, Neapolu.

Leopardi był samoukiem. Pierwsze kroki w nauce, na poziomie szkoły elementarnej i średniej, stawiał pod kierunkiem ks. Sebastiana Sanchini. Zapoznał się głównie z dziejami i literaturą ojczystą oraz łaciną. A ponieważ po swoim ojcu odziedziczył talent literacki, mając przy tym do dyspozycji ogromną bibliotekę ojca, po części także, by zabić nudę w małej miejscinie, rzucił się do nauki, jak powiada, „z szalem i desperacją“. Czytał chaotycznie wszystko, co znajdował w bibliotece ojca. Później począł tę lekturę selekcyonować, wybierając chętniej autorów klasycznych początkowo rzymskich, później i greckich. Sam nauczył się greki, później także hebrajskiego. W literaturze greckiej olśniła go harmonia słowa, jasność myśli, stał się wkrótce tak



Biblioteka Leopardich w Recanati z popiersiem poety - filozofa.

głębokim jej znawcą, że wdał się w dyskusję z najsławniejszymi greystami swojego czasu. W ten sposób sława jego wyszła z Recanati i rozeszła się po całym kraju, przekroczyła także granice Włoch. Dał się więc poznać najpierw jako erudyta-filolog, później dopiero jako poeta-filozof.

Ten swój głód wiedzy przepłacił drogą, bo utratą zdrowia. W roku 1817 tak pisał do Piotra Giordani, znanego literata: „Przez osiem lat szalonych desperackich studiów zrujnowałem sobie zdrowie i to w tym okresie życia, kiedy ciało ludzkie formuje się i utrwała. Jestem więc nieszczęśliwie zrujnowanym, bez możliwości naprawienia zdrowia na przyszłość. Mam wygląd godny pożalowania“.

Nadwyreżył sobie wzrok, zdeformował, od ustawicznego siedzenia tułów, a twarz stała się na zawsze pożałkła. Z taką postawą fizyczną trudniej mu odtąd było znaleźć rówieśników do obcowania, oceniał irzeżwo swój stan, nie pozostawało mu więc znowu nic innego jak kryć się w mieszkaniu, co też zrobił i od-cował nadal z książkami. Ziarno więc pesymizmu zostało rzucone w pierś młodziutkiego filologa i poety. A ponieważ w tym wątlym i niepokaźnym ciele biło wielkie serce, więc wszelkie myśli i idee raz zakiełkowane rosły i olbrzymiały. Do zdobywania wiedzy pchało go również pragnienie wielkości. „Mam — powiada w swoich Myślach — ogromną, może nazbyt niezmierną i zuchwałą żądzę sławy, chcę rósć, przez talent i pracę stać się wielkim i wiecznym“.

W części ten jego głód wiedzy przypomina Zygmunta Krasińskiego. I Krasiński ogromną pracą w młodym wieku nadwyreżył sobie zdrowie, a przede wszystkim wzrok, którego nie

zdołał już nigdy naprawić. Lecz Krasiński miał przynajmniej szczęśliwą młodość przy boku kochających rodziców, a lata nadmiernej pracy przypadły na okres genewski, kiedy jako człowiek już się uformował fizycznie.

LOPARDI po raz pierwszy opuścił Recanati mając lat 24, w roku 1822, gdy udał się do Rzymu, do swojego krewnego. Rzym, a właściwie jego mieszkańcy wywarli na nim przykre wrażenie: „Rzym — pisał — został wybudowany przez olbrzymów, lecz jest zamieszkiwany przez karłów“. Odtąd będzie Leopardi coraz rzadziej przebywał w Recanati, a coraz częściej w miejscach, gdzie znalazł przyjaciół, chwilowe zatrudnienie lub, gdzie wychodził jego dzieła, zatem we Florencji, Mediolanie, Booni, Neapolu i innych.

Nie chcę przedstawiać tu jego ogromnej twórczości, dość powiedzieć, że obok wielu krytycznych wstępów i objaśnień do wydań dzieł autorów klasycznych, greckich i rzymskich, obok „Operette morali“ zawierających jego postawę do życia i świata, zatem jego filozofię, obok Canti (Pieśni) stanowiących szczyt jego twórczości, pozostawił wiele innych utworów, potrącających o strunę patriotyczną, o zagadnienia i wydarzenia polityczne swojego wieku i wiele innych. Same tylko listy Leopardiego zostały wydane w siedmiu tomach, podobnie siedem tomów liczą Myśli (Pensieri di varia letteratura e filosofia) które nie były przeznaczone do druku, a które zawierają 45.000 stron drobnego druku. Przytaczam te cyfry dla przykładu.

W liryce włoskiej zajął Leopardi drugie miejsce po Petrarce, okrył sławą Włochy nowożytne. Mimo że żył i tworzył w okresie

romantyzmu, nie należał do żadnego kierunku literackiego, do żadnej szkoły. Jego poezja, jego myśli filozoficzne mają cechy ponadczasowe, trwałe i wieczne jak wieczny jest ból i cierpienie ludzkie. W jego postawie do świata jest coś z myślicieli starożytnych, jest więc: Pindar, Platon, Lucjan, Cicero, Owidiusz, są i włoscy twórcy: Dante, Petrarca, Alfieri, Foscolo, by wymienić niektórych. Z obcych, też dla przykładu, Montesquieu, Rousseau, Goethe, Schiller, Schopenhauer, Byron, Shelley. Jego myśli chodziły różnymi drogami, by znaleźć rozwiązanie dla dręczących go zagadnień.

Włochy zajęły się szerzej Leopardim, gdy kraj został zjednoczony. Wówczas też wpływ jego zaznaczył się też u narodów sąsiednich, specjalnie bałkańskich. W Polsce był i jest dotąd mało znany. Najszerzej zajął się nim właściwie tylko E. Porębowicz. Stosunkowo mało jest również jego tłumaczeń na język polski.

Zatrzymałem się tylko nad jego młodością, by wykazać jak decydująco wpływa ten okres na całe życie człowieka. Dziś dom, w którym się urodził i biblioteka, w której tyle lat spędził samotnie, zwiedzają rzesze turystów, pisarze, literaci, młodzież szkolna. Na stole widnieją przybory do pisania, którymi posługiwał się poeta, a w gablotkach rękopisy jego wypracowań domowych pod kierunkiem nauczyciela. Są to pierwsze jego przekłady z autorów rzymskich. Impozująco przedstawia się biblioteka, licząca, według zapewnień przewodnika, trzydzieści tysięcy tomów. Jak na prywatny księgozbiór, podziwu godna.

Żołnierze 2. Korpusu poznali Recanati, jak wiele innych miejscowości nad Adriatykiem, przez swój długi pobyt. Lecz zakątek tej prowincji stał się, z czasem, wszystkim Polakom szczególnie bliski i drogi. O miedzę bowiem z Recanati leży Loreto ze swoją słynną bazyliką i pamiątkami polskimi, a u stóp jej, na pochyłości w stronę Adriatyku, znajduje się miejsce wiecznego spoczynku żołnierzy polskich, poległych na tym odcinku walki.

Stanisław Piekut

OGŁASZAMY PRZEDPŁATĘ NA KSIĄŻKĘ — WSPOMNIENIE

MARSZAŁKOWEJ ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ
CENA W PRZEDPŁACIE 25/- (\$ 4.00, NF 18.00)

Termin upływa z dniem 1 września br.
„GRYF“, 171 Battersea Church Rd., London, S. W. 11

MŁODE POKOLENIE

NOWELA TEODOZYI LISIEWICZ

STOJĄC na galerii 202 piętra, Anna spojrzała w kierunku City. Praca widocznie jeszcze się nie skończyła, bo w powietrzu nasiąkającym już wiosną panował zwykły ruch uliczny.

Spojrzała w dół. Dalekie miasto wyglądało stąd jak szara mapa z ciemniejszymi tylko gdzieś tam plamami ogrodów. Mimo wczesnej godziny popołudniowej, głęboki cień ją zasnuwał, gdy na 202 piętrze było jeszcze jasno.

Anna mało znała ziemię. Z lat dzieciennych zostało jej tylko wspomnienie jednopiętrowego domu, z którego wychodziło się wprost na ulicę, zawsze pełną ludzi i samochodów. Dom był smutny, ciemny, a meble z drzewa. Mówiono wówczas o jakimś wynalazku, o mieszkaniach w blokach tak wysokich, że pojęcia ich nawet nie rozumiała. Wszystko miało tam być wliczone w podatek, by ludzie narzeczcie żyli szczęśliwi; mówiono też, że odkąd każdy może latać, samochodów nikt nie będzie używał i że w górze jest o wiele lepiej niż na ziemi.

Z okresem tym łączyło się wspomnienie zasepionych oczu ojca i zapłakanej twarzy matki. W smutnym mieszkaniu coraz częściej czegoś brakowało.

Rodzina matki mieszkała w domu białym i zasobnym. Z odwiedzin, składanych tam raz na miesiąc, Anna zawsze wracała osowiała, podczas gdy matka z wypiekami na twarzy szeptała coś ojcu, wyjmując z torebki podłużne, kolorowe papierki. Po przeliczeniu ich niezmiennie zaczynała płakać. Pewnego dnia ojciec powiedział, że nie zniesie dłużej takich upokorzeń i wnet potem zamieszkali na wysokościach. Matka początkowo była przygnębiona, ale z czasem przywykła i nawet zaczęła się u-

śmiechać. Z twarzy ojca uśmiech już nie schodził. Dostali trzy pokoiki na 162 piętrze. Wszystko było tu jasne, lekkie i wszystko Annę bawiło.

Ziemia w jej pamięci została więc jako obraz czegoś, czego należy unikać i co wiąże się z troską. Trosk nie ma, jeżeli są pieniądze. Chociaż, jak zauważyła, i to nie cieszyło bogatych. Rodzina matki na przykład, niczym się nie cieszyła i każdy wyglądał jakby zawsze na coś czekał z niepokojem. Anna nigdy nie mogła zrozumieć, dlaczego matka z takim podziwem mówiła o ludziach na ziemi, zniżając przy tym głos, jakby przez uszanowanie dla ich bogactwa. Z wyprawy na dół wracała podniecona, nierozsądna, opowiadając chaotycznie o sklepach, o rodzinie, wystawach i gwarze ulicznym. Wtenczas twarz ojca zasepiała się jak dawniej.

— Nie liczysz się z wydatkami — powtarzał. — Każde zejście na ziemię przekracza nasze możliwości. Nie rozumiesz ile kosztuje choćby samo lądowanie?

Tak, ziemia to troski. Przyczepiają się do skrzydeł i razem z człowiekiem wznoszą się na wysokości. Nie należy schodzić na ziemię.

Pierwszy zaczął latać ojciec, potem matka, gdy już dla Anny przenoszenie się do bloku szkolnego na skrzydłach było czymś zupełnie naturalnym.

Lata płynęły. Anna dorosła, wyszła za mąż. Na dół zeszła tylko trzy razy: na pogrzeb ojca, później matki, a ostatni raz — męża. Zginął na ziemi potrącony przez samochód. Zjeżdżając wtenczas windą do Dziesiątej Katakumby poniżej poludnie wznoszą się za życia, tym

głębiej schodzą po śmierci. Jeżeli rodziców złożyła w Ósmej Katakumbie a męża składa już w Dziesiątej, to na jakiej głębokości spocznie ona i Katarzyna?

— Prawdopodobnie na powierzchni — rzekł kuzyn, gdy myśl swą wypowiedziała. Po śmierci męża okazał jej dużo serca, chociaż ojciec twierdził, że ludzie na ziemi sercem się nie kierują. Kuzyn mieszkał na czwartym piętrze, nie używał skrzydeł i zawsze jeździł staroświeckim samochodem. Cóż, należał do tych, którzy mogli sobie na to pozwolić. Ale może i dlatego nie kwapił się, by Annę z dzieckiem zabrać do siebie. Co prawda, nigdy by na to nie przystała. Ziemia to smutek, to powolne, świadome zamieranie, przez współżycie na jednej płaszczyźnie z śmiercią.

— Prawdopodobnie na powierzchni — powiedział wtenczas. — Świat jest w ciągłym rozwoju, a w istocie kręci się wokół tego samego i wraca tam, skąd wyszedł. Wszystko, droga Anno, polega tylko na przesuwaniu się warstw. Wolno dźwigają się w górę i wnet ustępują miejsca nadpływającym. I tak w kółko. Jeżeli dzisiaj twój mąż spoczął w Dziesiątej Katakumbie, możliwe, że twoja Katarzyna spocznie już na powierzchni. Co do mnie, dawno wykupiłem sobie miejsce. Chcę leżeć w ziemi, nie pod ziemią, a za stary jestem, żeby czekać zanim do mnie przyjdzie.

— Nie każdego stać na to — rzekła bez żalu, bo nigdy nie zazdrościła rodzinie dostatku.

— Ale ile to kosztuje nerwów, droga Anno, ile nerwów! — westchnął ciężko.

(D. c. na str. 6)

J E F F B A N C

W GALERII GRABOWSKIEGO

Roześmiała się tym razem galeria Grabowskiego w Londynie najczystszy abstraktem. „Roześmiała się“ jest wyrażeniem, na które zdobyłem się bez namysłu, choć może się ono wydać niewłaściwym i krytykom i artyście, który zawiesił swoje guasze, pastele, oleje i kombinacje guaszu z chińskim tuszem w przestrzennych i doskonale oświetlonych salach.

Rzadko abstrakt przemawia

do widza tak pewnym i zdecydowanym charakterem jaki zaklinają w sobie obrazy Jeffa Banca. Z kształtów i kolorów, tak dalece abstrakcyjnych, że artysta obywa się w katalogu bez nazw swych wizji, zadawalając się numerami, spływa na oczy i umysł uczucie radości. Radość zrodzona z faktu życia i z faktu tworzenia.

Tak określa Banc treść swej twórczości:

*„Dać się wciągnąć w wir twórczy bez potrzeby
usprawiedliwiania własnego pretekstu*

*Puścić wodze własnemu instynktowi i ciągle iść dalej,
coraz dalej.*

Stać się sobą,

Stając się bezosobową

Tajemnicą twórczego ducha

Poczuć że się unosisz w czasie i w przestrzeni

Czując się wolnym

*I czuć się wolnym nie zaprzestając nie kończącej się nigdy
walki którą toczysz w dążeniu do Jedności*

Malarstwo jest malarstwem

*Nie zmienia się nigdy, jedynie jego wymogi zmieniają
nam w oczach jego kształt.“*

Czyż na prawdę tak trudno jest zrozumieć abstrakt w malarstwie?

Banc daje odpowiedź jasną. Wcale nie jest trudno zrozumieć abstrakt na prawdę dobry. Mało tego. Pozorna prawda, którą już starał się wyrazić Oscar Wilde w swym dwuwierszu:

„And as to what the picture represents,

It depends on who is looking at“...

(To zaś co obraz przedstawia zależy od osoby patrzącego) może mieć zastosowanie w historii, w polityce, nawet w spojrzeniu na przyrodę. Lecz nie w malarstwie abstrakcyjnym, wówczas gdy spełnia warunek precyzji technicznej i chce podać nam nastrój, a nie wyobrażenia rzeczy. Warunek ten spełnia młody, trzydziesto-

letni Paryżanin z aż bolesną doskonałością.

W uwagach na programie poprzedniej jego wystawy, w Galerie Lacleche w Paryżu, pisze Alain Jouffroy:

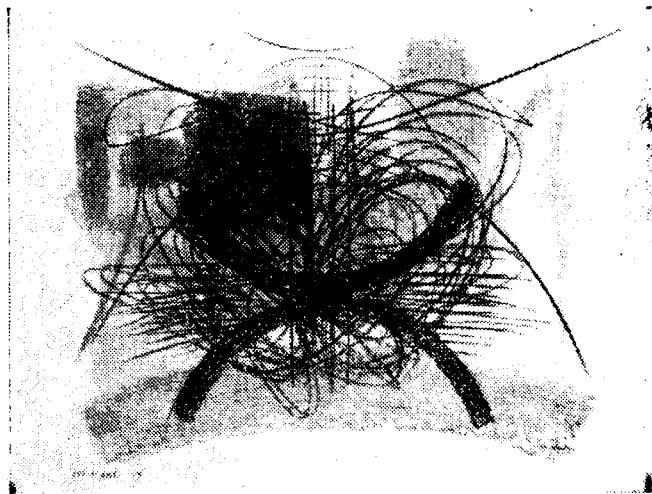
„Każdy z nas nosi w sobie świat bez nazwy. Jest to świat chaotyczny, lecz ani tak bezkształtny, ani tak nieuchwytny, ani tak niewyraźny jak się sądzi powszechnie. Istota, byt, to właśnie niewidzialny chaos, spowity w kształt z zewnątrz dostrzegalny.“

Reprodukcje, które drukujemy nie oddają oczywiście abstraktu Banca. Potrzebny jest bowiem kolor. Może jednak stanąć się zachętą do zobaczenia oryginałów. Jeśli coś może przekonać najbardziej opornych konserwatystów do abstraktu malarskiego to chyba właśnie wystawa Jeff Banca.

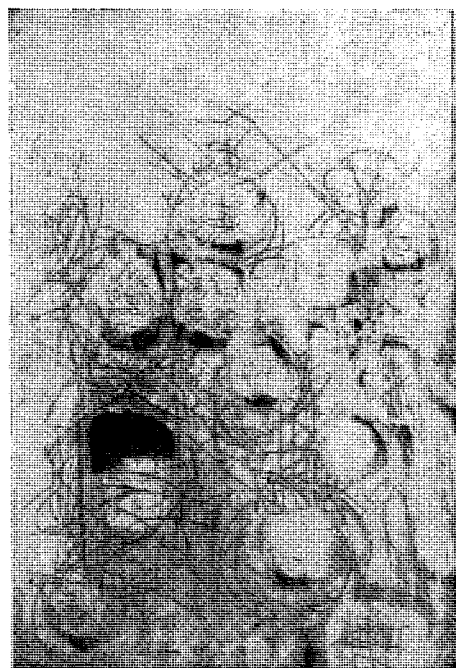
Paweł Zaremba



Komp. Nr. 58 — Ultramaryna z niebieskim (Guasz z tuszem)



Kompozycja Nr. 7 — Plamy z sepii oraz niebieskie i pomarańczowe na tle żółtym w dwóch odcieniach (Pastel).



Kompozycja Nr. 18 — Szaro-srebrno-czarna (Tusz i guasz).

IDĄC NOWYM ŚWIATEM

Profesorowi Eugeniuszowi Jarze

*Czasem bywa o zmierzchu gdy oczy przymykam,
Widzę znowu przed sobą postać Kopernika,
A za nim jak teatru znanego kulisy*

*Dom Nauki — Pałacu Staszica zarysy.
Niedaleko Oboźna, zdążająca stromo
Ku Wiśle oraz kształty znajomego domu,
Gdzie mieszkała Wujenka (czy dziś jeszcze
[żyje?]).*

*Serce w tamtych obrazach ochłodeę swą pije
Jakbym ręce zanurzał w krystaliczną wodę...
Warszawo, co widziałaś moje lata młode,
Ku Tobie myśl mą zwracam i serce ku Tobie...
O, smutne miasto gruzów, coś legło w żalobie
Jak sztandar, którym Polski okryte jest ciało,
Tyś miastem mej młodości, Tyś znów*

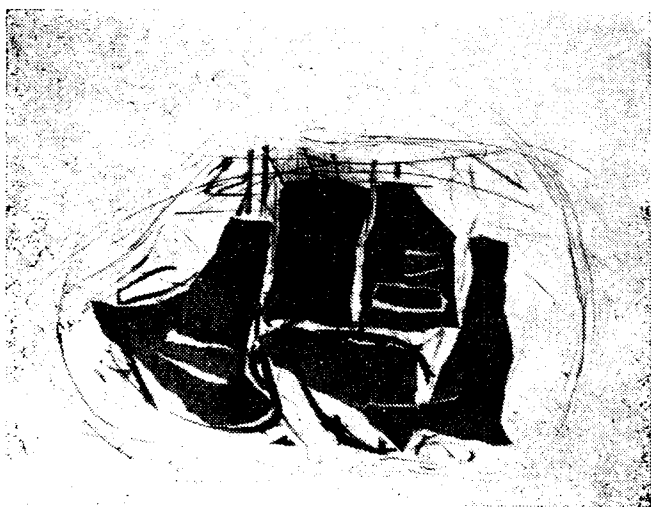
*[zmartwychwstało,
By na ustach żarliwych wić się poematem.
W piersi naszej jest młodość tak jak świat
[bogata.*

*O, któż nie marzył niegdyś o podboju świata,
O, któż nie marzył niegdyś o uśmiechu sławy,
Aby życiu ludzkości dać nowe podstawy;
O, któż nie pragnął niegdyś, niegdyś,*

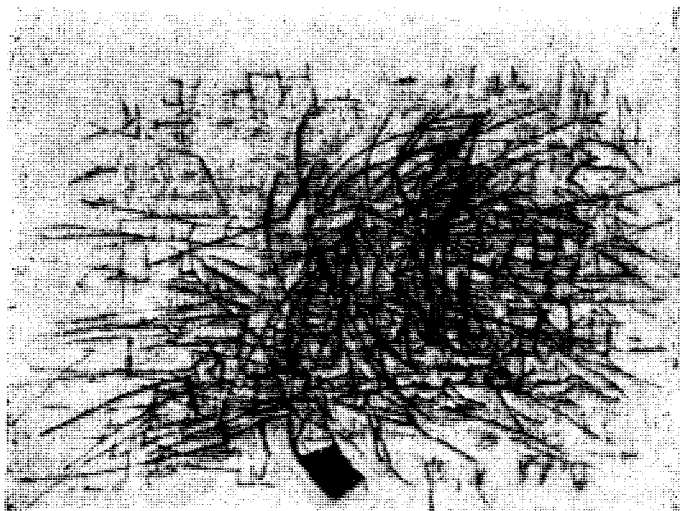
*[gdy był młody,
Aby era nadeszła, gdy wszystkie narody
Będą razem pracować dla świata kultury.
...Powierniczkami myśli naszych były chmury,
Które wietrzyk wiosenny gnał po nieboskłonnie,
Muskając delikatnie rozpalone skronie
Jakby listkiem wawrzynu zlekka nas dotykał...
Gdzieś nad nami wysoko postać Kopernika,
Który ziemię poruszył, a tkwi nieruchomy.
Patrzy Mędrzec przyjaźnie jak stary znajomy.
To znów się inna scena zjawia przed oczyma.
Śnieg chrzęści pod stopami. Jest rześko —*

*[to zima.
W świetle białych latarni krążą białe płatki.
Sanie przemkną wesole. To dzisiaj Ostatki.
Ja powracam z wieczorku w wym*

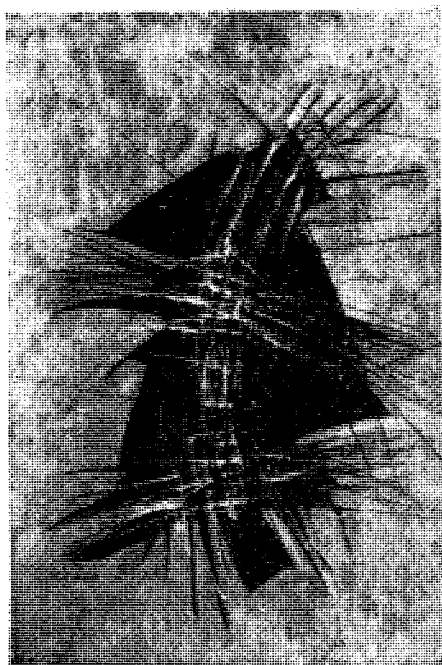
*[zimowym palcie,
Lecz stopy moje tańczą po śliskim asfalcie.
W oczy bije, oślepia wilgotna śnieżycą.
Jakby zaczarowana jest Smolna ulica,
Na której ktoś rozsypał muzykalne tony.
O, wieku entuzjazmu, bądź mi pozdrowiony,
Te wszystkie wieczorynki, tańce i herbatki,
Które w oczach migają tak jak śniegu płatki!
Wszystko dawno minęło, lecz w sercu zostanie
Starego fortepianu jakże rzewne granie,
Te mazury, oberki, walce, kujawiaki
Jak młodości magiczne, niepojęte znaki!
Szelest sukien tajemny, mocne serca bicie
I Przyjaciele tamci, całe tamte życie!*



Kompozycja Nr. 45 — Brunatna na białym tle (Guasz z tuszem).



Kompozycja Nr. 62 — sepia na białym, przypruszonym tle (Guasz z tuszem)



Kompozycja Nr. 19 — Niebieska (Tusz chiński)

MŁODE POKOLENIE

(d. c. ze str. 3)

Anna wiedziała i dlatego od śmierci męża nie schodziła już na ziemię. Prędzej czy później i tak tam wróci; każdy człowiek, nawet ten z wysokości, musi wrócić do ziemi.

Życie skoncentrowała wyłącznie na Katarzynie. Wstawały obie o świcie, kiedy słońce, przenikając przez plastikowe ściany, napełniało mieszkanie różowym blaskiem. Im bardziej blask był promienny, z tym większym zadowoleniem spoglądała na mgły kłębiące się w dole. Co rano, sześciolatnia Katarzyna zjeżdżała windą na setne piętro do przedszkola, a gdy podrosła, sama latała już do oddalonej uczelni. Z nastaniem mroku, na wysokościach zasypiano. Jeżeli nie było mgły, barwne światła neonów dolatywały z ziemi aż tutaj, mieszając się z ostatnimi blaskami zapadającego dnia. Anna, leżąc w hamaku, patrzyła czasem długo na powietrzne miasto, wiodące swój żywot za słońcem. Drogi przelotowe bywały o tej porze puste; tu i tam przesuwiał się jeszcze jakiś spóźniony przechodzień lub pary lecące wolno, bez światel, wylaniały się z chmur, gdzie spędziły kilka własnych godzin. Patrząc na światła w dole, to na gwiazdy na niebie, Anna traciła poczucie czasu i przestrzeni. Tak usypiała.

Katarzyna dorosła i odkąd pracowała w City, jej życie osobiste zaczynało się właściwie dopiero nad wieczorem. Należała już do pokolenia wychowanego w powietrzu, niech więc życie według wymagań własnych i epoki. Anna strzegła tylko, by córka za często nie zlatywała na ziemię. Z opowiadań babki mogło jej przecież niejedno zostać w pamięci. Tego się obawiała. Lecz Katarzyna, jak zdołała zauważyć, wyrosła wolna od wszelkich obciążeń i jeżeli schodziła na dół, to ciągnęły tam młodych tylko rzeka, morze

i historyczne boiska sportowe. Rozrywek, jakie miasto dawało, nie znali. Nie interesowali się też sklepami. Na cóż im rzeczy ciężkie, bezużyteczne? W górze używano tylko postaluminium, replastyku i neonylonu, a ubrania inne niż kombinezony lotnicze, nakładano jedynie podczas „week-endów“. Dziewczęta lubiły kręcić się po salach tanecznych w sukienkach, a chłopcy z dumą obnosili kolorowe marynarki i puszyste żaboty.

Zainteresowania młodzieży koncentrujące się niegdyś na maszynach o napędzie benzynowym, zaczęły już zamierać w pokoleniu Anny. Tak, jak za czasów jej rodziców zamarty dla konia. Obecnie młodzi zajmowali się tylko skrzydłami i lotem, prześcigającym ptaki. Jak niegdyś marzeniem każdego był motor o coraz większej chłonności mil znaczonych na drogach białymi kamieniami, tak dzisiaj stało się posiadanie torpedy odrzutowej, malej, tnącej powietrze jak nożem.

Widok córki śmigającej w powietrzu upewniał ją, że Katarzyna, raz na zawsze wolna od kompleksów, nigdy nie zapragnie powrotu do szarości. Wyzwolenie! To słowo zamykało w sobie wszystko. Wyzwolenie jeszcze za życia. Na wysokościach różnica pomiędzy czasowym trwaniem w materii a wiecznym poza nią, była tak nieznaczną, że gdy kres przyjdzie, nie będzie lęku, jaki na ziemi towarzyszy śmierci. Zapytana raz przez matkę, co widziała lecąc, Katarzyna odparła:

— Nie wiem. Zajęta byłam szybkością.

Tak mógł odpowiedzieć tylko ktoś, komu obce są kontrasty i krótkotrwała radość zawieszenia w przestrzeni. Pokolenie Katarzyny zbliżało się ku czwartemu wymiarowi.

* * *

Stojąc teraz na galerii 202 piętra, Anna oderwała wzrok od ziemi i znów spojrzała w kierunku City. Nagle, jakby

chmura zawisła nad budynkami, rozpraszając się od razu w cztery strony miasta. Koniec pracy. Katarzyna powinna wrócić lada chwila.

Łatki ludzkie płynęły miarowo. Mimo że wszyscy podobni byli do siebie, Anna z daleka poznała córkę. Katarzyna leciała z nogami lekko zgiętymi w kolanach, czym przypominała ważkę. Nad blokiem nastawiła skrzydła dla lepszego oporu, wyłączyła silnik i spłynęła na galerię.

— Strasznie się śpieszę —
— zawołała dopinając skrzydła.
— Andrzej czeka. Wpadłam tylko, żeby się przebrać. — Wbiegła do pokoju, ściągając po drodze gombinezon i kaptur. — Pomóż! — wołała do matki, wyjmując z worka sukienkę. — Wyobraź sobie, dostał podwyżkę i prosił, żebyśmy wieczór spędzili na dole.

— Jak to, na dole? — Każdą wzmianka o zejściu wywoływała lęk w Annie.

— Nie bój się, tylko na 49 piętrze. Dużą podwyżkę dostał. Z Trzydziestej Piątej Grupy przesunęli go do Sześćdziesiątej. Prawie sto procent, rozumiesz, co to znaczy? — Była podniecona, rozdygotana. — Siatka! Gdzie siatka? Nie polecę przecież w kapturze! — Szukając siatki, wszystkie rzeczy wyrzucała z worka.

— Gdzie Andrzej czeka na ciebie? — Anna znów spojrzała na nią badawczo.

— Nie mogę znaleźć! — Trzymała siatkę w ręce, ale szukała, jakby tym pokrywając zamieszanie. Nie powie przecież matce, że Andrzej czeka w Hyde Parku, na drugim drzewie od Lancaster Gate.

— Trzymasz w ręce! — roześmiała się Anna. — Weź płaszcz — dodała, widząc, że Katarzyna sięga już po skrzydła.

— Nie chcę. Wydyma się przy lądowaniu.

— Zmarzniesz.

— Na dole nie jest zimno.

Dowidzenia, mammo!

— A pasek, pasek! Jesteś w sukience! — Katarzyna spięła suknię w kolanach paskiem i już była za balustradą.

— Światła! — przypomniała Anna.

— Jeszcze jasno, nie trzeba!

* * *

Początkowo leciała wzdłuż bloków, gdzie życie każdego mieszkańca widoczne było jak na dłoni. Potem spostrzegłszy, że nie ma policji powietrznej, zdwoiła szybkość i bez okrażania wieży kontrolnej wpadła w przecznicę.

Stopniowo zniżala lot. Powietrze stawało się cieplejsze, duszne i już czuło się w nim zapach spalonej benzyny, zawsze wprowadzający ją w stan milego podniecenia. Trzecia przecznica, czwarta. Tu domy były niskie, niektóre nie miały więcej jak trzy piętra, a ze stożkowatych dachów sterczały kominy. Co za rozkosz! Ściany z cegły, a w małych, wąskich oknach cienie majaczyły na firankach. To przypomniało jej że o ile w górze jest jeszcze jasno, tutaj wieczór zapada. Włączyła znaki. Zabłyśły na skrzydłach zielonym światłem i czerwonym.

Jeszcze nie doleciała do parku, a już owionął ją świeży zapach zieleni. Zmieszany z zapachem zieleni, oszałamiał. Przez wąski przesmyk między dachami wyskoczyła na wolną przestrzeń. Nad nią rozciągało się zielonkawe niebo, a w dole kołysały się wolno wierzchołki drzew. Lekka mgielka wisiała nad ulicami i świetlne reklamy na domach tworzyły opalizujące koła, jak gwiazdy z bajek Disneya.

Lecąc teraz między drzewami widziała ludzi na trawnikach, słyszała ich głosy. Po prawej błysnął staw, po lewej ciągnął się szereg niskich domów i ruchoma wstęga samochodów. Ile życia! Ujrzała wreszcie bramę. Wzniosła się nieco szukając drugiego drzewa po prawej, ale widocznie przyleciała za wcześ-

nie, bo drzewo było puste. Nie szkodzi. Popłynie jeszcze wzdłuż alei, ku centrum, gdzie ruch zdawał się dudnić jak wielki, z daleka słyszany transportowiec. W tej chwili dostrzegła Andrzeja. Stał na ziemi, pod drzewem. Skrzydła miał już złożone i śmiejąc się patrzył w górę.

Lekkim ślizgiem zeszła ku niemu.

Wziął ją pod rękę i poprowadził ku bramie. Przy budce kontrolnej zanęcił za lodowanie. Wyszli na ulicę. Wzruszenie zatamowało Katarzynie oddech, gdy zatrzymał przejeżdżającą taksówkę. Po raz pierwszy w życiu znalazła się w samochodzie. Naśladując Andrzeja, złożyła skrzydła na podłodze.

— Eldorado — rzucił szoferowi. Przymknęła oczy. Nie czuła pędu a mimo to posuwali się naprzód.

* * *

Posiłki na 49-tym trwają dłużej — myślała Anna ścieląc hamak; podaje służba i cały ceremoniał przeciąga się w nieskończoność. Katarzyna późno wróci i będzie zmęczona. Każde zejście poniżej setnego piętra męczący.

Spojrzała na przezroczystą ściankę oddzielającą jej pokój od pokoju córki. Ściankę trzeba będzie pokryć pokostem, by młodym dać swobodę. Niedługo zapewne się pobiorą. A może przydzieli Andrzejewi trzeci pokój? Ostatecznie płaci już wysoki podatek, to trzeci mu się należy. Po ścianach przesuwają się cienie ludzi mieszkających obok. Byli starzy, a dzieci rok temu odleciały od nich do Stanów, gdzie podobno zostało jeszcze trochę miejsca na ziemi. Lęk Annę ogarnął, że i Katarzyna, gdyby była inaczej wychowana, mogłaby kiedyś odlecieć. Tak, trzeba jak najprędzej pomówić z zarządzającym bloku. Trzeci pokój potrzebny będzie dla wnuków. Uśmiechnęła się, myśląc o drugim pokoleniu narodzonym już na wysoko-

ściach. Zaraz jutro pomówi z zarządzającym.

* * *

Przytuleni do siebie szli wąską ulicą. Milczeli upajając się echem własnych kroków. W górze nigdy kroków nie słyszeli, a tutaj każdy wystukiwał swój własny rytm na kamieniach. Głos ludzki, zatrzymany pułapem mgły, uderzał o mury i słowa wracały jakby wypowiedziane przez kogoś trzeciego.

— Ślub weźmiemy w przyszłym miesiącu — odezwał się Andrzej. — Mam już obiecany pokój na 101 piętrze. Jeszcze nie to, co byśmy chcieli, ale zawsze niżej. Od 105-go zaczynają się pełne ściany i jest winda.

Oparła głowę na jego ramieniu.

— A potem — ciągnął — gdy projekt mój zostanie przyjęty... — umilkł, taka radość nim szarpnęła.

— Przeniesiemy się na ziemię — szepnęła cicho, jakby głosem bała się rozproszyć marzenia o mrocznych pokojach z cegły, oddzielających tak życia ludzkie od siebie, że jedne stawały się obce drugim; o ciężkich lampach u sufitu, o meblach z drzewa, o drzwiach z metalowymi klamkami, kotarach u okien, io tylu rzeczach niepotrzebnych a przyjemnych dla oka, które podobno na ziemi są w każdym domu. Cieszyła ją myśl o dniach szarych lub okraszanych tylko skąpo bladym słońcem i o mglistych nocach; o kotłowniku, zgrzytach, turkocie pociągów i sztucznych światłach — o największym luksusie, jaki może dać tylko ziemia.

— Zobaczysz. Będziemy bogaci. Bylebym tylko rozwiązał problem łączenia. Bo sam plan mam już gotowy — uniósł głowę. — Zupełnie rewelacyjny. Wszyscy architekci dochodzą tylko do czterechset stóp wysokości, co jest wciąż za mało. Ludzi coraz więcej a ziemia się nie powięk-

(Dokończenie na str. 8)

MŁODE POKOLENIE

(Dokończenie ze str. 7)

sza. Dotychczas każda próba konstrukcji zawodziła, gdy mój projekt...

Katarzyna spojrzała na niego z niepokojem. Co by się stało, gdyby marzenia ich runęły, jak tylokrotnie runęły już budowy przekraczające trzechsetne piętro?

— ...mój projekt polega na tym, by najwyższe piętra umocnić przez poprzeczne łączenia. Rozumiesz? Od jednego bloku do drugiego rzucić spojenia złożone z dwóch kondygnacji, które również wykorzysta się na mieszkania. W ten sposób zyska się nie tylko dodatkową przestrzeń, ale umocni budowę.

Aż klasnęła w dłonie z podziwu. Przed oczami miała już owo miasto powietrzne, wyglądające jak olbrzymia klatka.

— Bylebym tylko rozwiązał problem łączenia... — westchnął.

— Rozwiązesz. Musimy mieszkać na ziemi.

Weszli na mały, ponury plac. Po asfalcie sunęły samochody, inne ciasnym szeregiem stały wzdłuż chodników. Trzy smutne latarnie rzucały zielonkawą światło na kilka drzew i wąskie, niskie domy.

— Jak tu ślicznie — szepnęła. — I popatrz, w każdym oknie się świeci! Wszędzie są ludzie, a nikogo nie widać! — Myślała w tej chwili o mieszkaniach w górze, gdzie każdy szczegół był widoczny, jak źrenica w jasnym oku. — A mama mówi, że ziemia to niewola! — roześmieli się. — Kto mieszka tutaj? — wskazała na dom dwupiętrowy. Okna miały ciemne a bramę założoną sztabą.

— Właśnie chciałem, żebyś zobaczyła — odparł. — Uwierzysz? Właściciel mieszka w drugim, znacznie większym, a ten zamknął. I sam jest, nie ma nikogo.

— Wolno tak? — zapytała zdziwiona.

— Płaci najwyższe podatki, więc nikt nie może mu zabronić.

— Słuchaj, a gdyby... — ścisnęła go za rękę. Bez słów chciała mu przekazać myśl, jaka ją w tej chwili olśniła.

— Nie ma mowy. Nikomu nie wynajmie — od razu ją zrozumiał.

— A gdyby z nim pomówić? — nalegała. — Przecież dużo nie chcemy. Jeden pokój tylko, a moglibyśmy natychmiast przenieść się na ziemię.

— Widzisz, oni tego nie rozumieją. Domy będą trzymali zamknięte, a nikogo nie wpuszczą.

— U nas mówią, że ludzie na ziemi nie mają serca.

— Nie wiem. Wiem tylko że są bogaci.

Stali zapatrzeni w ciemne okna, za którym leżały niedostępne dla nich, pogrążone w letargu pokoje.

— Tak — rzekła z przekonaniem. — Najwyższy czas, żeby tu zeszło młode pokolenie. Pokazalibyśmy jak się żyje. Bo gdybym była bogata, to... — słów jej brakło, by wyrazić ogrom, jaki jej serce mogłoby pomieścić.

— Będiesz. Za pół roku, za rok, będziesz — upewniając ją, upewniał tym siebie.

— A co będzie z twoimi rodzicami? — zapytała nagle.

— Trudno. Muszą zostać na wysokościach, ale twoja matka...

— Cóż! — odpowiedziała. — Bardzo mamę kocham, ale mama to stare pokolenie, bez żadnych ideałów i wielu rzeczy nie rozumie. Po naszym ślubie odda drugi pokój, bo jeden jej wystarczy. Będę ją odwiedziła — dorzuciła jeszcze.

— Bo widzisz — zaczął niepewnie — gdybyś chciała, to...

— Tutaj? — odsunęła się od niego. — Nigdy! Przede wszystkim nie przeniosłaby się na ziemię, a po drugie, ja bym się nie zgodziła. Chcę mieć dom wyłącznie dla siebie. Cały. Jednocześnie dla siebie. Cały. Jednocześnie dwupiętrowy, ale cały, wy-

łącznie dla siebie!

— Uspokój się, Tak tylko powiedziałem, bo i ja wolę, byśmy mieszkali sami — spojrzał na zegarek. — Przyjemnie tu, ale czas wracać. Wiesz, dochodzi dwunasta.

Nałożyli skrzydła i za chwilę szybowali już nad dachami.

* * *

W mroku rozległ się głos Anny:

— Nareszcie! Dlaczego tak późno?

— Na 49-tym?

— Dobranoc, mamó.

Zbyt pełna była wrażeń, a matka ziemi nie lubiła, więc lepiej milczeć.

— Wychodzisz za Andrzeja?

— padło nagle pytanie.

— Chcielibyśmy wziąć ślub w przyszłym tygodniu — rzekła cicho. Ogarnęło ją wzruszenie. Czekala teraz na reakcję Anny. Oby była taka, jaką podobno matki na ziemi okazują córkom: tkliwa i uroczysta.

— Tak też przypuszczałam. Zaraz jutro zacznę starania o trzeci pokój — w głosie Anny, prócz rzeczowego podejścia do sprawy, niczego nie dosłyszała.

— Dobranoc, Katarzyno.

— Dobranoc, mamó.

* * *

Anna spała źle tej nocy. Budziła się i wyciągając rękę szukała koło siebie małego hamaku, na którym może leżało już jedno z wnucząt? I może zamiast rączek ma już skrzydła? Ptasi, na zawsze oderwany od ziemi człowiek?

Katarzyna długo zasnąć nie mogła. Wciąż miała przed oczami wizję miasta, wyglądającego jak wielka, zawieszona w powietrzu klatka. Wtenczas oboje z Andrzejem przeniosą się na ziemię i pokażą ludziom jak się żyje.

Trudno, świat musi iść naprzód, a młode pokolenia nie są po to, by wstępować w ślady starych. Odkrywają nowe, nieznanne jeszcze drogi.

Teodozya Lisiewicz